9 II 38 CENA 30 GR

SPORT POLSKI

ROK II TYGODNIK Nr 6

DRUŻYNA ZWIĄZKU STRZELECKIEGO W SKŁADZIE: NOWACKI, DAWIDEK, KARPIEL I DZIADOŃ ZDOBYŁA MISTRZOSTWO POLSKI W NARCIARSKIM BIEGU ROZSTAWNYM 4 × 10 KILOMETRÓW



W NUMERZE:

SPRAWY BUDŻETOWE

Zebraniu komisji budżetowej Sejmu z czwartku 3 lutego poświęcono w prasie fachowej, zajmującej się kwestiami wychowania fizycznego i sportu, bardzo mało uwagi. A przecież debatowano tam nad sprawami niewątpliwie dla rozwoju kultury fizycznej, a nawet dla rozwoju sportu zawodniczego w Polsce stokroć ważniejszymi, niż na przykład pytanie, czy na mecz międzypaństwowy z Niemcami wystawić tego czy też innego boksera, albo też — kogo wysłać na hokejowe mistrzostwa świata.

Komisja sejmowa obradowała nad budżetem Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, którego jednym z działów jest jak wiadomo budżet Państwowego Urzędu WF i PW. Decydowała więc o tym, ile pieniędzy pójdzie w roku 1938/39 na zwiększenie sprawności fizycznej Polaków i jak przeznaczone na ten cel fundusze mają być zużytkowane, jakiej wysokości pomoc materialna będzie mogła przypaść w udziale społecznym organizacjom sportowym.

Odpowiedź na te pytania musi związki sportowe interesować w najwyższym stopniu. Jest przecie wiadome, że poza paru szczęśliwymi wyjątkami — najpoważniejszą pozycją wpływów, zaksięgowaną przez związkowego buchaltera, jest rubryka „subwencje". Budżet PUWF i PW przesądza więc automatycznie o budżecie związków sportowych, ten zaś decyduje o charakterze i rozmiarach projektowanych planów pracy.

Budżet PUWF i PW utrzymany został w wysokości zeszłorocznej, to znaczy określa się globalnie kwotą 6.945.000 zł. Przy rozbiciu na zasadnicze grupy wydatków, widzimy obok pozycji na prowadzenie pracy p. w. itp. 420.000 zł na krzewienie wychowania fizycznego i sportu wszerz, 130.000 na inwestycje w. f. i sportowe, wreszcie 310.000 zł na subwencje dla organizacyj w. f. oraz związków i klubów sportowych.

Jeśli na zimno, na spokojnie, na rzeczowo rozważyć, czy powyższa proporcja odpowiada stosunkowej ważności i pilności potrzeb, trudno jej cokolwiek zarzucić. Można wysunąć jedno tylko zastrzeżenie — że ogólna kwota jest stanowczo za mała, nawet przyjąwszy pod uwagę masę innych potrzeb państwowych tak ważnych, jak rozbudowa szkół powszechnych, jak inwestycje w Centralnym Okręgu Przemysłowym, jak ugruntowanie siły Polski na morzu...

Krzewienie kultury fizycznej — to w gruncie rzeczy nie co innego, jak dozbrajanie Polski pod każdym względem: militarnym, gospodarczym, kulturalnym. Sprawność cielesna obywateli warunkuje pogodę ducha, energię i zaciętość w pracy. Wynik sportowy jest — czy się to komu podoba czy też nie — zwiastunem wybitnych osiągnięć na innych polach. Starczy wyliczyć państwa, które sport najwięcej forsują, które najlepszymi sportowymi rezultatami się szczycą: Anglia, Stany Zjednoczone, Niemcy, Włochy, Francja, Japonia, które podzieliły między sobą wszystkie rekordy światowe — podzieliły również między sobą cały świat. Ich siła zbrojna, ich nauka, ich sztuka, ich przemysł, ich handel przewodzą wszystkim innym. Nie jest to przypadkowe połączenie. Zwyciężać w walce, na jakim by to nie było polu, może tylko zdrowa, silna rasa. Żaden więc grosz, wydany dla pomnożenia zdrowia i siły narodu, nie jest stracony.

Dlatego budżet nasz państwowy na wychowanie fizyczne jest stanowczo za skromny. Zwrócił na to uwagę nie kto inny, jak właśnie jego referent, poseł Pochmarski, który po przeprowadzeniu porównania z państwami sąsiednimi, zapowiedział od razu, że już w przyszłym roku dotację trzeba będzie znacznie zwiększyć.

Przy obecnym nastawieniu ogromnej większości oświeconego społeczeństwa, będącej zdecydowanie po stronie wychowania fizycznego i sportu, doceniającej w zupełności ich wielką rolę i znaczenie, można być absolutnie pewnym, że budżet przyszłoroczny otworzy nowe perspektywy rozwojowe; dziś jednak musimy się zadowolić tym co jest, a z braku tego, co niesłusznie nazywają „nervus rerum", nie opuszczać rąk i nie przeklinać wszystkiego i wszystkich, a zastąpić pieniądze tym, co jest jeszcze cenniejsze i potrzebniejsze — gotowością do bezinteresownej, ofiarnej, wytrwałej pracy.

J.

ZAGADNIENIE AMATORSTWA

Problemat kwadratury koła oddawna przestał interesować filozofów. Życie praktyczne nie domaga się jego solucji: można budować mosty i pałace, uruchamiać fabryki, grać na giełdzie, prowadzić wojny i kochać się bez pamięci, nie wiedząc dokładnie, jaką długość boku będziemy miał kwadrat, odpowiadający powierzchnią kołu o promieniu 23 centymetry...

Inaczej się rzecz ma z tą „kwadraturą koła", która od kilku już dziesięcioleci zaprząta umysły działaczy sportowych. Tu praktyka życiowa domaga się coraz natarczywiej **zdecydowanego, radykalnego rozwiązania,** nie pozostawiającego miejsca dla wątpliwości, nie dającego pola do bezpłodnych, abstrakcyjnych kontrowers.

Jest rzeczą znaną, że ludzie chętnie uciekają od kwestii trudnych do rozplątania, że skorzy są do odkładania na potem decyzyj, których powzięcie wymaga **gruntownego przeanalizowania i przemyślenia.** Gdy się tak idzie wygodnie po pochyłej ścieżce najmniejszego oporu, przychodzi, niestety, zawsze moment, kiedy zdajemy sobie ze zdziwieniem sprawę, że zeszliśmy na manowce, na bezdroża, że znajdujemy się w jakimś jarze pełnym kłujących chwastów..

Tak stało się i z kwestią amatorstwa. Kongresy, konferencje, walne zebrania przerzucały ją sobie jak piłkę, czasem nieudolnie, czasem z pięknym gestem zaprawionego miotacza, zawsze jednak z ukrytą myślą — **byle się pozbyć!** W rezultacie, rozdźwięk pomiędzy życiem, nie czekającym ani chwili, a teorią, która urządziła sobie drzemkę — stał się tak głęboki, że myśl o znalezieniu wspólnej platformy zaczyna się stawać nierealną mrzonką. W każdym razie sprawa zaszła tak daleko, że trudno już będzie przywrócić chory sport do zdrowia bez zabiegu chirurgicznego, bez amputacji.

Grozę sytuacji wyjaśni prawdopodobnie już za kilka tygodni **kongres Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego** w Kairze. Wiecznie odkładana sprawa przyprze tam matadorów sportu światowego do muru. Między teorią a praktyką gotów jest rozegrać się mecz, podczas którego jeden z przeciwników łatwo może być znokautowany. To nie wyjdzie nikomu na zdrowie, zważywszy, że teoria i praktyka powinny się odnosić do siebie, jak... bracia siamscy.

W tej chwili jest jednak nie do żartów. Raczej — do obaw. Jakby jednak nie były uzasadnione obawy, że sesja kairska zakończy się katastrofą — pozostaje jednak iskra nadziei: być może znajdzie się **rozwiązanie słuszne i logiczne,** które nie narazi na szwank ani szczytnych haseł, ani prawdy codziennego życia. Szukać takiego wyjścia, przyczyniać się do usunięcia przeszkód, utrudniających jego realizację — jest obowiązkiem każdego świadomego, ideowego sportowca. Głos jego, czyny, nastawienie, metody postępowania — mają zawsze swoją niewątpliwą wagę. Są kroplami, nadającymi smak i barwę wielkim wodom sportowego morza.

W dzisiejszym chaosie praktyk i zapatrywań trudno się dobrze zorientować, jeśli się uprzednio nie poprobuje **objąć całości zagadnienia w jego rozwoju historycznym.**

Słowa „amator" i „zawodowiec" wypowiedziane były po raz pierwszy **100 lat temu.** Pewien klub londyński włączył do swej osady wioślarskiej kilku marynarzy z Tamizy. To wywołało protest innych osad, które twierdziły, że szanse stały się nierówne: ludzie, uprawiający wioślarstwo z upodobania, w chwilach wolnych od zajęć, nie mogą osiągnąć takiej sprawności, jaką odznaczają się „zawodowcy", którzy nic innego nie robią...

Tak więc, wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu, podział na amatorów i profesjonałów, w stadium pierwotnym, nie miał **nic wspólnego z kwestią wynagrodzenia.** Chodziło jedynie o to, by ta **rozgrywka,** jaką w owym czasie był sport — nie straciła smaku dla mniej wprawnych, by i oni mieli możliwość zdobywania laurów, zaspakajania swoich ambicyj.

Kwestia pobierania pieniędzy w epoce sportu — przepędzenia czasu w ogóle w dzisiejszej formie **nie istniała.** Raz dlatego, że nie mogła istnieć, póki nie było trybun, pękających pod naporem **płacących za wstęp widzów,** po wtóre, gdyż sportem zajmowali się wtedy tylko ludzie majętni. Sportsmen angielski z przed stu lat jechał na zawody na własny koszt, a do tego przywoził przeciwnikowi kosztowny upominek. Że korzystał czasem z gościnności tego przeciwnika, zatrzymując się w jego pałacu — nie zmieniało postaci rzeczy.

Warto tu dla ilustracji ogólnego nastawienia wspomnieć, że kwestia nagród pieniężnych była wtedy **zupełnie drugorzędna.** Tak więc, pierwsi sportowcy paryscy (przeważnie mieszkający we Francji Anglicy, do których dołączyło się kilku młodych snobów z arystokracji francuskiej) urządzali biegi piesze w kostiumach dżokejskich (ze szpicrutą!) **o nagrody pieniężne,** które wypłacał wzorowany na wyścigach konnych **totalizator.** Dopiero po długim szeregu lat uznano, że branie pieniędzy koliduje z ideą sportu. Po szeregu lat, podczas których ta idea stopniowo powstawała i skrystalizowała się, sport-rozrywka ustąpił miejsca sportowi „elitarnemu", uważanemu za **czynnik fizycznego i moralnego postępu.** Szczytowym wyrazem tej nowej koncepcji, wykorzystującej modną rozrywkę dla **głębszych celów wychowawczych, — jest ideologia olimpijska,** którą Coubertin oparł zresztą na poglądach i pomysłach wielkiego angielskiego **pedagoga,** pastora Arnolda.

Bezkompromisowy idealista, Piotr Coubertin chciał, by sport stał się szkołą koleżeństwa, braterstwa, ofiarności, poświęcenia. Sportowiec, w jego pojęciu, mógł **tylko dawać z siebie, nigdy zaś brać.** Szczególnie — pieniędzy! Koncepcja taka nie mogła nie wywołać entuzjazmu u wszystkich ludzi, młodych i starych, których myśli i pragnienia sięgają ponad poziom marnej wegetacji. Musiała olśnić, musiała kazać mocniej bić sercom szlachetnym. Stawiała przecież sportowca moralnie wyżej od każdego lekarza, inżyniera, artysty, nawet duchownego, bo żądała **chemicznie czystej bezinteresowności,** takiej, której się od żadnego innego człowieka nie wymaga.

Idea olimpijska jest przeto bezwzględnie **jednym z najwyższych szczytów,** na jaki się wzniósł idealizm ludzki, jest ideałem, który zawsze będzie świecił wspaniałym blaskiem — lecz pozostanie, jak każdy ideał, **nieosiągalnym w praktyce.** Dotąd znamy tylko jednego człowieka, który oddał wszystko dla idei sportowej, nie biorąc wzamian absolutnie nic. Nazywał się Coubertin i już nie żyje.

Przekształcić ludzi w aniołów od razu się nie da. Nie rezygnując więc z dążenia do tej mety, trzeba zdać sobie sprawę, że uparte obstawianie przy rygorystycznej krańcowości olimpijskiej musi odnieść — i już od lat odnosi — **wręcz przeciwne skutki.** Pseudoamatorzy, wyhodowani w klubowych, związkowych czy nawet „państwowych" stajniach wyścigowych, krzywoprzysiężą uroczyście; podczas zawodów — szowinizm fanatyczny widzów dochodzi do paroksyzmu, sędziowie i „dyrygenci" zakulisowi staczają przy zielonym stoliku namiętne walki, podczas których w grę wchodzą paragrafy, a nie wchodzi nigdy zasada fair-play. Bo to są ludzie, bo to jest życie.

Zresztą, zastanowić się warto, czy sama zasada **„elitarności"** nie powoduje takiego obrotu rzeczy. Myślę w danym momencie o elitarności „technicznej", którą olimpizm przecie nierozważnie łączy z elitarnością moralną.

U W A G A!

W następnym numerze rozpoczynamy druk powieści Jana O. Rzutowskiego „Bill Patrick", odsłaniającej kulisy sportu amatorskiego i zawodowego.

Kto mówi: szczytowe osiągnięcie, mówi przecież równocześnie specjalizacja, a kto mówi: specjalizacja, musi być przygotowany na odpowiedź: **wyłączne zainteresowanie.**

Pan Garret, który zdobył w 1896 roku dwa złote medale olimpijskie, rzucając kulą 11 metrów 49 centymetrów, a dyskiem 29 metrów 15 cm był, mógł być czystej krwi amatorem. Trenował na pewno raz na tydzień w niedzielę po obiedzie, i to tylko kiedy miał naprawdę ochotę. Wyniki, które osiągnął, wystarczyły by mu dziś, by zająć na liście polskich **wyczynów sztubackich** (patrz „Sport Szkolny" nr 15 z 1937 r.) trzecie miejsce w kuli a dopiero jakieś 15 w dysku (10-ty ma 31,63 m!) A na Igrzyskach Olimpijskich trzeba ponad 53 metry w dysku i ponad 17 w kuli...

Jakbyśmy optymistycznie nie oceniali wpływu ćwiczeń cielesnych na podniesienie się sprawności fizycznej rasy ludzkiej i jakbyśmy nie określali wpływu, jaki ma na wynik stosowanie bardziej udoskonalonego stylu, nie posuniemy się jednak nigdy do tego, by twierdzić, iż w roku 1937 można uzyskać 53 metry **takim samym nakładem czasu i pracy,** jak 29 metrów w roku 1896. Wyniki tak wyśrubowane uzyskać mogą tylko ludzie, którzy **trening sportowy uważają za główne swe zajęcie,** którzy więc byliby — w pojęciu Anglików z przed stu lat — **„zawodowcami"** nawet wtedy, gdyby za to ani grosza nie otrzymywali.

Co dotyczy Igrzysk Olimpijskich, stosuje się w równej mierze do spotkań międzypaństwowych, ba, nieraz do mistrzostw krajowych. Asem sportowym może być dziś tylko „zawodowiec", tylko człowiek, dla którego sport jest głównym zajęciem, (może finansowo deficytowym — to nie ma nic do rzeczy. Czyż wielki biegacz angielski z przed 30 lat, Shrubb, który przygotowywał się miesiącami do próby bicia rekordów światowych we własnym majątku, gdzie kazał sobie zbudować **idealną bieżnię 400-metrową,** nie był większym „zawodowcem" od Ladoumegue'a?)

Czy to znaczy, że uzdrowić moralnie sport można tylko, **kasując mistrzostwa olimpijskie, likwidując instytucję rekordów?** Bynajmniej. Była by to **zbrodnia.** Idea emulacji, idea rekordu leży u źródła **każdego dążenia do postępu.** Osiągnąć wynik lepszy, niż ktokolwiek dotąd — to pragnienie, któremu zawdzięczamy wszystkie odkrycia naukowe, wszystkie wynalazki, wszystkie arcydzieła sztuki, wszystkie systemata etyczne, wszystko, czym się ludzkość chlubi. Co innego trzeba uczynić: **dostosować wymagania do realnych możliwości.**

Jest to tym łatwiejsze, że koncepcja zasadnicza sportu przeszła w międzyczasie dalszą ewolucję. Sport „elitarny" ustąpił miejsca sportowi **demokratycznemu,** pojmowanemu już nie jako metoda wychowywania nadludzi, a jako sposób zwiększenia wartości fizycznej i moralnej **szerokich mas.**

Sport przestał być uniwersytetem, stał się szkołą powszechną. Uprawianie sportu, kierowanie sportem stało się **funkcją społeczną,** pracą nad powiększeniem użyteczności socjalnej obywateli i przygotowaniem ich do wysiłków na rzecz państwa. Z tego punktu widzenia jest właściwie obojętne, czy młody człowiek płaci za to, że wzmacnia swe mięśnie i szlifuje wolę, czy też jemu płacą. Obojętne, jeśli tylko nie przestaje on być **wartościowym, pożytecznym członkiem społeczeństwa.** Poza tym, ogarnięcie przez sport, **konieczność** ogarnięcia przez sport najszerszych rzesz młodzieży najmniej majętnej, z reguły najwięcej potrzebującej troski o rozwój fizyczny — stawia sprawę amatorstwa na całkiem innej płaszczyźnie. Od młodzieży tej nie sposób wymagać na rzecz sportu żadnych materialnych **ofiar.**

Związki sportowe to już w większości swej pojmują. Nie umie, czy też nie chce jeszcze zrozumieć Międzynarodowy Komitet Olimpijski, który Coubertinowski raj chce widzieć na ziemi **od zaraz,** który poza tym woli trwać przy **pozorach,** niż ustąpić dla zdobyczy realnych.

Projektów znowelizowania „konstytucji amatorskiej" było i jest wiele. Najdalej idące szły w kierunku całkowitego skasowania podziału, co w praktyce odpowiadało by **zlikwidowaniu amatorstwa.** Takie zrównanie sportu z innymi dziedzinami aktywności ludzkiej było by ideowo czysto deficytowe. Przekreślało by bez reszty splendor moralny sportu, odbijając się równocześnie ujemnie na rozwoju kultury fizycznej. Imprezy na miarę obecnych Igrzysk Olimpijskich stały by się niemożliwe. Nie startowali by w nich bowiem, bo by się im nie opłaciło, mistrzowie na miarę Schmelinga, Louisa, Tildena, asów piłkarskich... A bez nich Igrzyska, otwarte dla wszystkich, straciły by całą swoją atrakcyjność.

Drugi projekt, częściowo wprowadzony w życie (przez Międzynarodowy Związek Kolarski) stwarza oprócz amatorów, uprawiających, mogących uprawiać sport „z dopłatą" i zawodowców, traktujących go jako zajęcie zarobkowe, kategorię pośrednią tzw. **niezależnych,** którym wolno otrzymywać pieniądze w pewnych ściśle określonych granicach, tak pomyślanych, by z jednej strony był doping do doskonalenia się sportowego, z drugiej zaś by sport nie mógł się stać jedynym środkiem utrzymania. Praktyka francuska, gdzie Związek Kolarski liczy kilka tysięcy czystych amatorów, kilkaset czystych zawodowców **i kilkaset tysięcy** niezależnych, wskazywała by, że ten system nie jest najgorszy. Ma wszakże swoje wady. Przede wszystkim może być zastosowany tylko w nielicznych działach sportu, obok tego zaś nosi charakter nieco sztuczny. Wreszcie — decydują tu nie potrzeby sportowca, a jego poziom **jako zawodnika.** Niezależny jest właściwie tylko zawodowcem drugiej klasy.

Dalej idący jest projekt, lansowany przez redaktora naczelnego „l'Auto" Henri Desgrange'a. Proponuje on, by we wszystkich działach sportu, u góry obecnego podziału na klasy (A, B, C) postawić kategorię sportowców **„reprezentacyjnych",** do której należeli by ci wszyscy, którzy ze względu na konieczność przygotowywania się do występów międzypaństwowych itp. muszą poświęcać treningowi tyle czasu, że nie są w stanie uprawiać normalnie swego właściwego zawodu. Tej kategorii nie obowiązywały by przepisy amatorskie, mogli by oni korzystać

JACHTING LODOWY

Jachting lodowy przed kilku laty był w Polsce zupełnie nieznany. Kilka kursów przeprowadzonych przez Związek Wojskowych Klubów Sportowych na jeziorach Augustowskich, stanowiło początek, po którym przyjdzie niezawodnie okres dużej popularności tego pięknego sportu. Jeśli wziąć pod uwagę, że Polska ma doskonałe warunki — nie brak u nas ani zamarzających rzek czy jezior, ani wielkich równin, na których jacht lodowy też może być z powodzeniem użyty — że poza tym jacht lodowy może być przez każdego zbudowany sposobem gospodarskim i to bardzo małym kosztem (nie wiele większym, niż kajak żaglowy), sądzić należy, że w niedługim już nawet czasie znajdzie się u nas dużo amatorów silnych wrażeń, którzy urlop zimowy spędzać będą na ściganiu się z wiatrem.

Rycina nasza przedstawia jachty lodowe Oficerskiego Jacht-Klubu na starcie.



ze strony Związków z wszelkiego rodzaju świadczeń, musieli by jednak odpowiadać bardzo wygórowanym wymogom pod względem poziomu moralnego. Desgrange do tej „elity” dopuszczał by również tych obecnych zawodowców, którzy wyrazili by odpowiednią chęć, a których by kwalifikowało **ideowe podejście do sportu** (typy à la Carpentier, Lenglen, u nas ś. p. Pytlasiński). Były by więc trzy kategorie: sportowcy reprezentacyjni, **opłacani,** lecz obowiązani do najbardziej rygorystycznego stosowania zasad fair-play, do **służenia przykładem** i na boisku, i w życiu prywatnym, dalej amatorzy (dla których Desgrange domaga się wszakże prawa do zwrotu utraconych zarobków), wreszcie zawodowcy — klasa najniższa, klasa wyrobników sportu, złożona z tych, kto się nie kwalifikuje do dwu kategoryj poprzednich, względnie został z nich usunięty. Ta kategoria pariasów z biegiem czasu by musiała zniknąć, a wtedy atmosfera moralna w sporcie była by **całkowicie oczyszczona.**

Projekt ten, pomyślany odważnie i sięgający istoty rzeczy, wydaje się bardzo dobry. Wymaga wszakże **bardzo radykalnej zmiany** stosunków istniejących obecnie, zmiany bodaj niemożliwej do przeprowadzenia. Tak należało by przypuszczać, skoro przeszedł bez poważniejszego echa, mimo, iż forsowany był przez największy dziennik sportowy świata.

Inaczej rozwiązują kwestię Niemcy. Sprzeciwiają się oni wprowadzeniu zawodowstwa, twierdząc, że tylko nieliczni zawodowcy mogą ze sportu wyżyć, że większość ich staje się na stare lata balastem dla społeczności, że zawodowstwo **z reguły prowadzi do demoralizacji,** żądają natomiast od klubów amatorskich, by **wspomagały** wybitnych zawodników, często od pracy zarobkowej odrywanych, ułatwiając im studia, otrzymanie posady, dożywiając etc, opiekując się moralnie. Uważają, że w ten sposób da się połączyć rycerskość w walce, idealistyczne podejście do sportu, korzyść społeczną i ducha sportowego koleżeństwa.

Koncepcja ta zbliża się najbardziej do tej, którą forsuje obecnie cały szereg **związków międzynarodowych,** mianowicie koncepcji **zwrotu utraconych zarobków** — stanowiącej zresztą projekt „minimalny”. Chodzi w nim o to, by zawodnicy, wyjeżdżający na zawody sportowe — przede wszystkim reprezentacyjne — nie potrzebowali do tego **dopłacać.** By sportowcy niezamożni, by wszyscy sportowcy mogli uprawiać sport bez ponoszenia ofiar materialnych, za darmo — ale i bez jakiego kolwiek z tego tytułu zarobku.

Uwzględnienie tego żądania pozwoliło by z jednej strony zachować idealistyczne **wychowawcze** podejście do sportu, z drugiej — uwzględnić wymogi masowości i **warunki realne bytu.**

Oczywiście, musiało by być określone jakieś maksimum świadczeń, jakieś maksimum dopuszczalnych „dni podróży”, czy przebywania w obozach treningowych, poza tym — musiało by się żądać, aby sportowiec-amator miał **istotnie** jakiś zawód względnie się do niego istotnie przygotowywał. Są to sprawy trudne do skontrolowania — a kontrola jest niezbędna (kto nie zna kibiców, nie zna macherów klubikowych?). Jaka koncepcja przejdzie i czy przejdzie? Chi lo sá! Nie pozostaje nic, jak hodować nadzieję, iż starsi panowie z **Comité International Olimpique** przestaną bujać poetycznie w obłokach, zaczną się liczyć z prozą życia i pójdą na te ustępstwa, których od nich wymaga realna ocena sytuacji, wymaga **dobro sprawy.** „Wszystko albo nic” — to brzmi bardzo pięknie, ale to jest retoryka. Bardziej życiową zasadą jest „jak najwięcej”. Najwięcej zachowają, zgadzając się na **zwrot utraconych zarobków.** Gdyby nie chcieli — muszą być przygotowani na to, że do Tokio (a podróż cała trwać będzie przeciętnie 4—5 miesięcy) pojadą tylko... **zawodowcy!**

A to już w żadnym razie nie będzie **właściwym** rozwiązaniem „kwadratury koła”!

Wiktor Junosza

REGULAMIN FIŃSKICH BIEGÓW NARCIARSKICH

Od dwóch lat odbywają się corocznie **spotkania narciarskie organizacyj p. w.** Estonii, Finlandii, Łotwy i Polski. Regulamin tych zawodów przewiduje bieg narciarski patrolowy ze strzelaniem na dystansie 30 km i bieg sztafetowy 4 × 10 km.

O ile bieg sztafetowy odbywa się według wszelkich prawideł FIS za wyjątkiem obciążenia biegnących bronią, o tyle bieg patrolowy, ze względu na swój regulamin, którego twórcami są Finowie, godny jest pewnego naświetlenia.

W biegu tym obowiązują, pomijając różne drobnostki, następujące zasadnicze reguły.

Każdy patrol składa się z 5 strzelców i dowódcy. Dowódca patrolu, prócz przepisowego munduru organizacyjnego, posiada pas główny, pistolet w futerale, lornetkę w futerale, mapnik, plecak z 5 kg obciążenia. Pozostali zawodnicy poza mundurem i pasem wyekwipowani są w dwie ładownice, 20 naboi ostrych, karabin piechoty oraz plecak z takim obciążeniem, by wynosiło ono łącznie z karabinem, pasem, ładownicami i nabojami nie mniej jak 10 kg.

Ponadto patrol musi posiadać podręczną apteczkę oraz najmniej jedne zapasowe szpice nart.

Podczas biegu dozwolona jest **zmiana jednej narty** przez każdego zawodnika oraz dowolna ilość kijków. Wszelka pomoc z zewnątrz jest niedozwolona. Można natomiast stosować wszelką **wzajemną pomoc** w ramach patrolu.

Bieg składa się z dwu zasadniczych części. Część pierwsza to marszo-bieg narciarski na przestrzeni 20 km. Druga część konkursu to bieg 10 km indywidualny z dwoma strzelaniami.

Część pierwsza odbywa się następująco. Komisja zawodów wyznacza z góry maksymalny czas, w którym należy przebyć daną przestrzeń. Po podaniu tego czasu do wiadomości dowódców patroli, ci w zamkniętych kopertach podają komisji zawodów czasy, w jakich według swego mniemania przejdą 20 km odcinek.

Komisja zaznajamia się z podanymi czasami i ustala start poszczególnych patroli w ten sposób, że pierwsze startują te patrole, które podały dłuższy czas przebycia trasy. Ostatni wyrusza ze startu patrol, którego dowódca zadeklarował najszybsze przebycie odcinka.

Różnice startu pomiędzy poszczególnymi patrolami stanowią faktyczne różnice czasu — według zadeklarowanego przebycia trasy przez d-ców patroli.

Gdy patrol przybędzie na metę pierwszego odcinka trasy w czasie krótszym jak ustaliła komisja, to ma jedynie możność



Finowie podczas strzelania

dłuższego wypoczynku ponad 30 minutowy odpoczynek przewidziany regulaminem marszu. Gdy się spóźni, to za każdą minutę spóźnienia otrzymuje 2—20 sek. kary (ilość sekund karnych zależna jest od ustalenia tychże przez komisję według warunków śniegowych dnia) z tym, że za spóźnienie powyżej 15 minut, kara jest znacznie wyższa i dochodzi do pełnej minuty za minutę spóźnienia. Kara ta jest o tyle przykra, że wlicza się ją do czasu biegu 10 km.



Grupa treningowa ZS ćwiczy pod kierunkiem Vartiainena

Po półgodzinnym względnie dłuższym odpoczynku, zależnie od przybycia patroli na półmetek, rozpoczyna się **bieg „bojowy" 10 km.** Patrol startuje razem. Po starcie jednak każdy zawodnik biegnie na własną rękę. Przy końcu pierwszego kilometra odbywa się strzelanie na odległość 100 m, do małego popiersia. Każdy zawodnik oddaje do tarczy oznaczonej jego numerem zawodniczym 10 strzałów. Jako podpórki może używać jedynie przedmiotów wyekwipowania.

Następnie biegnie zawodnik dalej. Na 7 km przed metą strzela drugi raz na odległość 200 m do półfigury, oddając ponownie 10 strzałów. Stąd podąża do mety.

Wyniki obliczają się jedynie **dla 4 najlepszych zawodników patrolu,** a suma ich stanowi końcowy rezultat biegu. Wyniku pierwszej części marszu (20 km) nie bierze się pod uwagę, za wyjątkiem czasu karnego, za przekroczenie maksimum czasu wyznaczonego przez komisję zawodów. O zwycięstwie decyduje suma czasów 4 najlepszych zawodników danego patrolu.

Indywidualnie nagradza się 6 najlepszych zawodników i dwu najlepszych dowódców patrolów.

Zasada tego biegu patrolowego jest o tyle ciekawa, że daje możność wykorzystania maksimum **znajomości tempa** patrolu. Umiejętnie prowadzony patrol nie zmęczy się na pierwszej części trasy, ma możność należytego odpoczynku przed właściwym biegiem, a tym samym ma możność także dobrego odbycia strzelania na pierwszej strzelnicy. Źle prowadzony patrol, który z góry za mało sobie wyznaczy czasu na przemarsz 20 km trasy, a potem musi nadrabiać tempem, by nie złapać punktów karnych, jest z góry skazany na niepowodzenie w części biegu „bojowym", gdyż zmęczeni zawodnicy na pewno źle będą strzelali, no i biegali gorzej.

Wpływ strzelania na wynik końcowy jest znaczny. Za każdy nie trafiony strzał zawodnik otrzymuje 20 sek. kary. W sumie przy nawet 75% trafionych, robi to dla patrolu bardzo wiele, bo 25 × 20 sek. i daje 8 min. 20 sek., co jest już sporym deficytem — trudnym do odrobienia, nawet najlepszym biegiem. Zawody tegoroczne, na których regulamin powyższy znajdzie po raz drugi zastosowanie, odbędą się **w Viljandi w Estonii.** Szanse na pierwsze miejsce są z góry przesądzone. Zajmą je niewątpliwie Finowie. Walka o drugie miejsce toczyć się będzie między Estończykami **a Polakami.** Za pierwszymi przemawia duża wytrzymałość fizyczna, dobre strzelanie i własny teren. Za drugimi dobre strzelanie i lepsza technika biegowa. Fizycznie jesteśmy od Estończyków słabsi, co na 30 km dystansie daje się mocno odczuwać. W sztafecie, gdzie zawodnicy nasi mogą zabłysnąć techniką i szybkością, drugie miejsce wydaje się pewne.

M. Kurleto

ZAGADNIENIA TECHNICZNE LEKKIEJ ATLETYKI

Żyjemy w czasach, kiedy każdą czynność, każdy przejaw życia staramy się głębiej poznawać i udoskonalać, przez co najdrobniejsze nawet szczegóły odgrywają obecnie tym donioślejszą rolę, im łatwiej je przeoczyć.

Lekka atletyka posiada sporo takich trudno uchwytnych a bardzo wartościowych **szczegółów — sekretów.**

Doniedawna jeszcze fachowa znajomość doskonalszych metod treningu i form stylu była udziałem nielicznych, przeważnie amerykańskich i fińskich trenerów; dopiero dzięki gorliwym wysiłkom czołowych reprezentantów innych krajów zawdzięczamy stopniowe wydarcie Amerykanom i Finnom ich sekretów, co przyczyniło się do **zdumiewających wyników** obserwowanych w całej Europie w ostatnim dziesięcioleciu.

Obecnie osiągnięcie 63 m w oszczepie, 15 m w kuli i 4 m o tyczce nie jest u nas niczym nadzwyczajnym, a przecież wystarczyło by do kolosalnego sukcesu w 1924 r. na Olimpiadzie w Paryżu.

Niewątpliwie uczyniono bardzo wiele w zbadaniu i spopularyzowaniu tajemnic lekkiej atletyki; nie zgłębiono wszakże bynajmniej wszystkich jej możliwości; pozostały w ukryciu lub są znane tylko nielicznym, bardziej wnikliwym specjalistom niezmiernie cenne **odmiany,** względnie **sposoby** wykonania poszczególnych ruchów, których wszechstronne przyswojenie umożliwiło pewnym narodom ich supremację w danej konkurencji, że wymienię: Japonię — w trójskoku, Finlandię w oszczepie i ostatnio Niemcy w młocie.

Obserwując w 1924 r. na Olimpiadzie w Paryżu technikę trójskoku w wykonaniu słynnego stylisty Tuulosa oraz fenomenalnego Rainio, który miał spalony skok ponad 16 mtr., zauważyłem ambitne, lecz nieskoordynowane jeszcze wysiłki młodziutkiego Japończyka, naśladującego styl Finów. Był to początkujący wówczas Oda — triumfator następnej Olimpiady w Amsterdamie i założyciel niezrównanej obecnie japońskiej szkoły trójskoku. Jak cenną dla słabiutkiej podówczas Japonii okazała się spostrzegawczość Ody oraz przykładna wyrafinowana jego technika, dowodzą późniejsze sukcesy jego rodaków — Nambu, Harady, Tajimy.

Wiele innych narodów posiada nie mniejsze skokowe uzdolnienie od drobniutkich Japończyków, lecz tylko **brak znajomości decydujących elementów stylu** nie pozwala im na odegranie w trójskoku należytej roli; wymienię chociaż by: Niemcy, Francję, Włochy.

Nie umiejąc temu zaradzić, występowali Niemcy nawet z wnioskiem o skreślenie z olimpijskiego programu trójskoku i młota; obecnie jednak, gdy potrafili opanować technikę młota, osiągając w nagrodę niebywały sukces olimpijski, nie ponowią na pewno tak zacofanych wniosków. Zaznaczę przy tym, iż wprowadzanie technicznych nowości sportowych w krajach z rozbudowanym urzędowym systemem wychowania fizycznego, jak Niemcy lub Francja, napotyka w praktyce, jakie to dziwne, na coraz wzrastające **trudności,** wymaga mianowicie pokonania uprzedzeń i oporu coraz liczniejszych przeważnie konser-

watywnych nauczycieli sportu, zasklepionych w swych szkolnych szablonach i traktujących każdą radykalną nowość jako **zamach na ich autorytet** i zawodowe znaczenie. Tym się tłumaczy taka anomalia, że potężni sportowo Niemcy, kraj milionów świetnych gimnastyków, są zacofani w skoku o tyczce, jeszcze słabsi są Francuzi, gdy u nas w Polsce dzięki nowej wahadłowej technice, wprowadzonej niedawno przeze mnie, nasi nieliczni tyczkarze jak Morończyk, Sznajder, a obecnie Mucha szybko podciągnęli się do europejskiego poziomu; to samo powtarza się z trójskokiem, a nadzwyczajny postęp w młocie zawdzięczają Niemcy wyłącznie fachowości trenera Christmanna. Najjaskrawszym przykładem, co może zdziałać gruntowne zrozumienie najistotniejszych wartości techniki, jest nieprzemijająca potęga Finlandii w oszczepie.

Jakże upokarzającą jest w zestawieniu z nią rola takiego sportowego mocarstwa jak Ameryka Północna — kraj **fenomenalnych możliwości** dzięki wylęgarniom talentów — uniwersytetom i najzdolniejszej w świecie młodzieży; tylko oni powinni kiedyś przekraczać granicę 80 m w oszczepie, ale do tego muszą się wpierw nauczyć sekretów rozbiegu, zakończonego fińską przekładanką, właściwego ułożenia tułowia, specjalnej pracy nóg; niestety, jak przekonałem się ponownie w Berlinie, nie uczynili oni postępów, zachowując tę samą **archaiczną** technikę, co na Olimpiadzie w Paryżu. Wina za to spada tak na związek amerykański, amerykańskich trenerów, jak i na samych zawodników, którzy nie potrafią wykorzystać **wyjątkowej okazji wspólnego treningu** z mistrzami oszczepu innych **narodów.** Jak doniosłe korzyści dla kraju wynikają z odpowiedniego obserwowania olimpijskich mistrzów podczas treningów i następnie szybkiego przeszczepienia nowości w kraju z pierwszej ręki, podkreślałem już w 1928 r. tuż po amsterdamskiej Olimpiadzie na łamach tygodnika sportowego „Stadion".

Nie inaczej z pewnością rozumują praktyczni Japończycy, którzy mimo, iż są już potęgą sportową, nie przestają nadal korzystać z cennych olimpijskich wzorów; w Berlinie **każdy członek japońskiej drużyny olimpijskiej był wyposażony w aparat fotograficzny,** czym świetnie dopomagał sobie do wyławiania ciekawszych szczegółów technicznych.

Wprawdzie, w dotychczasowym wyścigu postępów lekkoatletycznych, wyprzedzaliśmy znaczną część konkurencyjnych państw Europy, nie zapominajmy jednak, że zawdzięczaliśmy to nielicznej garstce naszych długoletnich reprezentantów, którzy podczas swej nieprawdopodobnie długiej kariery opanowali znaczną część sekretów techniki, śrubując tym swe wyniki do poziomu ekstra - klasy światowej.

Obecnie jednak, wobec groźnych objawów załamywania się naszych najsilniejszych pozycji jak oszczep lub tyczka, **braku rezerw we wszystkich trudniejszych technicznych konkurencjach,** można wyrazić uzasadniony niepokój, że przedłużenie takiego stanu rzeczy może fatalnie wpłynąć na siłę naszej reprezentacji, którą oczekują przecież coraz trudniejsze i odpowiedzialniejsze spotkania np. z Francją lub Norwegią.

Niewątpliwie są to przykre skutki naszej chronicznej bolączki — wrogiego nastawienia obozu fanatycznych przeciwników tak zw. rekordomanii, podcinających świadomie lub nieświadomie korzenie naszej sportowej mocarstwowości. Tym-



Rudolf Woellke

bardziej było by więc wskazanem podwajać obecnie nasze wysiłki, braki ilości nadrabiać tym większą jakością, modernizować przestarzałe, bezużyteczne style, wyprzedzać inne narody w przyswajaniu najnowszych mistrzowskich wzorów. Pragnąc utrzymać się stale w czołowej grupie sportowych państw Europy, powinniśmy zwłaszcza zdolniejszy narybek kształcić **wyłącznie** według oryginalnych olimpijskich wzorów, gwarantujących prawdziwymi postępami i rekordami swą **celowość** i sportową **użyteczność.**

A. Cejzik.

HAZENA CZY PIŁKA RĘCZNA?

W nr 4 „Sport Polski" z r. 1938 ukazał się artykuł p. t. „Made in Germany", który byłby niezmiernie wartościowy, gdyby autor obiektywnie przeprowadził dyskusję i wyliczył zalety i wady obu gier, t. j. hazeny i piłki ręcznej i nie przypisywał zarządowi PZPR pochopnego przyjęcia piłki ręcznej dla kobiet w miejsce hazeny bez dostatecznych powodów.

Momenty te zmuszają mnie do zabrania głosu w tej sprawie, gdyż jako zainteresowany w grach sportowych wiem, że **ogół sportowy z zadowoleniem przyjął zmianę** hazeny na piłkę ręczną dla kobiet, jako odpowiedniejszą sportowo z powodów, które pozwolę sobie przytoczyć.

Na wstępie chcę podać zasadnicze wyjaśnienie. Sam autor zaznacza, „że sport bierze się ciągle nie jako środek, a jako cel sam w sobie!" Ponieważ hazena i piłka ręczna są grami sportowymi, obie więc są środkiem i w myśl teorii o wychowaniu fizycznym obie **mogą** być wychowawcze, jeżeli będą wykorzystane przez dobrych kierowników, organizatorów lub instruktorów - wychowawców działających **celowo i świadomie**. Obie te gry **źle prowadzone** mogą przyczyniać się do wyrabiania **ujemnych** cech fizycznych i społecznych, a nawet dopomagać do wychowania ostatnich wyrzutków społeczeństwa. Podział środków wychowania fizycznego, a takimi są hazena i piłka ręczna, na „bojowe, widowiskowe i wychowawcze" jest zwrotem conajmniej niewłaściwym, którego nie można **niczym uzasadnić,** wobec czego nie należało go używać.

Ostatnio kierownicy wychowania we wszystkich niemal państwach twierdzą, że kierunek sportowy w wychowaniu fi-

zycznym młodzieży jest najbardziej **wychowawczy,** bo daje to, co najwięcej odpowiada młodzieży, a więc możność radosnego przeżycia i ruchowego wypowiedzenia się. Lepszym dla ćwiczących będzie to, co będzie dokładniejsze w ujęciu prawnym, doskonalsze technicznie i taktycznie, a w następstwie usprawnienia ruchowego efektowniejsze; to pociąga zarazem ćwiczących, bo im odpowiada organicznie i jest wychowawcze.

Jeszcze jedno wyjaśnienie. Mnie się wydaje, że sportem wszerz, a więc tym, co się u nas nazywa sportowaniem i przysposobieniem sportowym, ze względu na duże korzyści i potrzeby dla Państwa, winny się zająć przede wszystkim władze naczelne, a więc Ministerstwa w szerszym niż dotąd zakresie.

Dziś już kluby nie podołają pracy wszerz, gdy w. f. i sport uprawiają lub winni uprawiać wszyscy. W najbliższym czasie musi się coś stać na polu reorganizacji sportu, gdyż półśrodki już dziś nie wystarczają i zawiodą w przyszłości.

Odbiegłem nieco od tematu dla naświetlenia pewnych aktualnych zagadnień, za których niezałatwienie nie ponoszą winy ani PZPR ani kluby. To czynnik nadrzędny zastanawia się obecnie nad potrzebą reform.

Omawiając względy wychowawcze hazeny, zaznaczam, że były one jednym z powodów zmiany tej gry na piłkę ręczną. Przepisy hazeny i zasady gry pozwalały na grę **ostrą a często i brutalną,** za którą, jako przewinienie, dawano rzut wolny, z którego drużyna pokrzywdzona nie tylko nie mogła zdobyć bramki, lecz zarazem **ponosiła karę,** bo przerywano jej grę. Jeszcze trudniejszym było wykorzystanie rzutu wolnego na polu obrony przeciwnika, gdyż przez podział na pola, ilość broniących na polu obrony przy rzucie wolnym była większa od ilości atakujących. To też zawodniczki (a zwłaszcza ostatnio Jugosłowianki i Czeszki) **rozmyślnie powodowały grę ostrą,** aby doprowadzić do wolnego i tym sposobem ratować się przed strzałem do bramki i ewentualną jej utratą. Gra była więc ostra, a nawet brutalna i niebezpieczna, **nielicująca z psychiką kobiecą.** Względy wychowawcze dopraszały się zmiany przepisów na lepsze lub zmiany gry na inną.

Podział pola w piłce ręcznej odpada, jednak nie ma obawy, aby zawodniczki biegały po całym boisku, gdyż proste zasady taktyczne i ekonomia wysiłku wpojone początkującym przyzwyczają ich do pilnowania pól i stanowisk, tak jak w piłce nożnej. Podział w hazenie stwarzał fatalne dyspozycje hamowania racjonalnej taktyki, gdyż nie dawał możności tworzenia sytuacji, w których ilość graczek drużyny atakującej była by równa lub większa od przeciwnika w obronie. Podrzucanie piłki w górę w czasie prowadzenia wprowadzało do gry **indywidualny egoizm,** co z punktu widzenia współdziałania jest niewychowawczym, powoduje stratę orientacji kierunku przez prowadzącą, przez co trafiały się wypadki nieumyślnego ostrego zderzenia się z przeciwniczką, zwłaszcza u początkujących. Również w momencie prowadzenia podrzucaniem piłki w hazanie **nadużywano siły fizycznej,** wzrostu i zasięgu ramion, co powodowało wytwarzanie typu indywidualistek, które majoryzowały resztę drużyny, zmuszały ją do statystowania i zniechęcały ją często do gry w ogóle. Ten system był stosowany w większości drużyn hazenowych polskich i zagranicznych. Również wykonanie rzutu różnego było bardzo niekorzystne dla drużyny atakującej, a cała gra w ataku na polu drużyny broniącej wielce **nielogiczną,** gdyż przy maleńkiej bramce, cztery graczki broniące zmuszały do nadludzkich wysiłków trzy przeciwniczki z ataku aby zdobyć bramkę, to był powód najczęściej do przemęczeń dla zawodniczek, które nie miały długiej zaprawy a grały w ataku.

Hazena więc już w swym założeniu była środkiem niewychowawczym, bo o tym decydowały przepisy. Gra zaś ostra i brutalna była tolerowana przepisami lub słabo karana.

Żaden sport boiskowy i zespołowy nie nadaje się do rozgrywania zawodów dla niewprawnych i nie trenowanych. Zawody w piłce nożnej dla juniorów o puhar Pana Prezydenta odbywały się na (około) 2 i ¼ razy większym boisku i wszyscy przyszli zgodnie do przekonania, że przy odpowiedniej zaprawie gra ta jest usprawniająca i wychowawcza dla młodzieży. Dlaczego więc miała by zaszkodzić młodzieży gra na boisku 50×25 jak to jest w piłce ręcznej. W hazenie również często początkujące biegają po całym boisku, zanim zapoznają się dobrze z zasadami gry i jej przepisami.

P.Z.P.R. jest stworzony dla opieki tych gier i zespołów, które organizują **systematyczną zaprawę sportową.**

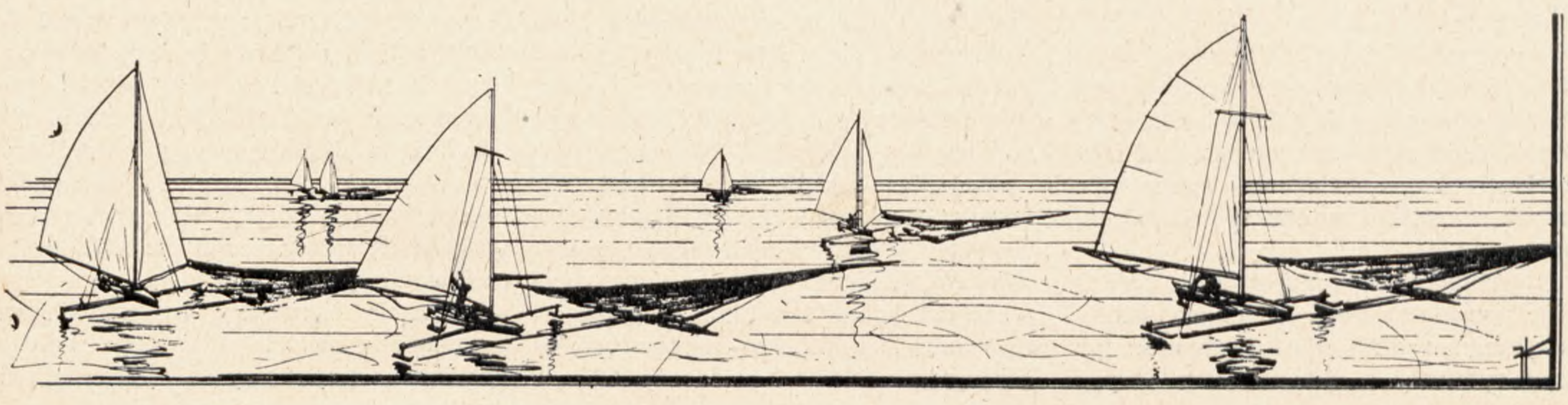
Wprowadzenie gry, która zmusza do kombinacji, jest decydującym czynnikiem wychowawczym, gdyż jest podstawą gry **myślowej i rozumnej,** opartej na prawach mechaniki ruchów w technice i o zasady celowego współdziałania, w taktyce.

P.Z.P.R. od wielu lat poddawał chęć reformy przepisów hazeny, jednak nie miał możności przeprowadzenia tej koniecznej zmiany, gdyż **związku hazeny nie było, a Czesi nigdy nie uważali jej za grę słowańską, lecz wyłącznie za czeską** i jako taką chcieli ją jaknajdłużej utrzymać mimo licznych nonsensów w przepisach i zasadach gry, nie zabiegając o zmiany, co przecież z braku związku łatwo im było przeprowadzić. Toteż nic dziwnego, że wreszcie przyjęliśmy grę, która będzie więcej odpowiadała sportowi kobiecemu.

Argument, że P.Z.P.R. nie dba o poziom sędziów, jest zarzutem bezpodstawnym, gdyż będąc często w terenie wiem, że z polecenia P.Z.P.R. **kursy dla sędziów odbywają się we wszystkich okręgach,** są one prowadzone przez W.S.S. i instruktorów objazdowych, specjalnie do tego przygotowanych.

Popularyzowanie siatkówki i koszykówki w każdej wsi i miasteczku będzie wtedy możliwe, gdy miejskie i powiatowe komitety zechcą chociaż częściowo poprzeć akcję P.Z.P.R. w tym kierunku, który mimo pięknych zamierzeń i usiłowań **nie ma warunków i środków** do wprowadzenia ich w czyn. Podawanie w prasie pewnych danych ujemnych o pracy związków, bez upewnienia się o stanie faktycznym, przynosi najczęściej szkodę ich pracy i zniechęca nielicznych już „bojowników” pracy organizacyjnej w sporcie.

Józef Baran.





W paryskim „Gringoire” znajdujemy następujące ciekawe rozważania:

„Projektuje się budowa w Boulogne stadionu o **niezliczonej ilości miejsc,** mającego kosztować niezliczone ilości milionów. Projekt ten, na pierwszy rzut oka wspaniały, został uznany przez doświadczonych ojców miasta za poroniony. Ich zdaniem nie potrzeba stadionu przeznaczonego na wielkie imprezy świąteczne, gdyż to nie przeszkodzi dzieciom bawić się na ulicy pośród przejeżdżających aut, ani też rzucać piłką w ścianę, trafiając w okna wystaw sklepowych, ale potrzeba stadionu, gdzie by młodzież szkolna miasta mogła korzystać z dobrodziejstw sportu w czasie wolnych od nauki godzin.

Sprawa stadionu w Boulogne miała już precedens: stadion w Caen, zbudowany z inicjatywy prefekta, przyjaciela sportu, dbałego o rozrywki dla młodzieży, nie jest przeznaczony do popisów. Stadiony, które winny być przede wszystkim **terenami sportowymi,** są w większości wypadków miejscami **widowisk.** Trochę gazonu, bieżnia i trybuny, **olbrzymie trybuny,** które można zapełnić tłumem widzów, jak gdyby najulubieńszym sportem we Francji było **siedzenie godzinami na betonie.** Może tak i jest. W każdym razie nie do tego rodzaju sportu należy zachęcać.

Latem pisałem już wam w jaki zachwyt wprawił mnie widok nowego stadionu (nazwa zostaje ta sama bez względu na to co oznacza) szkolnego w **Budapeszcie,** który posiada obok bieżni tylko **trzy rzędy ławek z małą trybuną;** reszta terenu jest przeznaczona na place tenisowe, piłkarskie, place i bieżnie dla sportów lekkoatletycznych. Nie chodzi tu o widowiska sportowe, ale o **praktykę sportową.**

To właśnie niestety źle rozumieją we Francji. Nie jestem wcale przeciwnikiem meczów, zawodów i konkursów. Podtrzymują one duch sportowy. Kraj, który by nie posiadał wybitnych zawodników, czołowych zespołów itp. gwiazd sportowych, byłby narażony na **zanik zainteresowań sportowych** wśród młodzieży. Trzeba jednak przyznać, że wielkie mecze piłki nożnej, rugby, międzynarodowe spotkania bokserów i zawody cyklistów mają **tyle samo wspólnego z wychowaniem fizycznym, co naprzykład walki byków z rolnictwem.**

Jeżeli jakieś miasto posiada stadion o 30 tysiącach miejsc, mogący przynieść z jednej imprezy 100 tysięcy franków dochodu — nie znaczy to jeszcze, aby kondycja fizyczna jego młodzieży, chłopców i dziewcząt, miała się wybitnie poprawić.

Wiele zarządów miejskich ogranicza niestety swe ambicje sportowe do urządzania **imprez dochodowych.**

We Francji sport cierpi wielką biedę. Jeden z naszych kolegów obliczył, że podwyższenie pasażerskiej taryfy kolejowej prawie że uniemożliwi małym klubom wyjazdy na imprezy sportowe. Miasta, które mogą wydawać miliony na sport, zrobiły by lepiej, gdyby zamiast wznosić kosztowne budowle, gdzie raz w tygodniu odbywają się imprezy, zaopatrzyły w tereny i odpowiedni ekwipunek **swoje kluby, swoją młodzież akademicką i szkolną.**

W naszej epoce gwałtownych zbrojeń dziwne i śmieszne wydaje się fabrykowanie niezliczonej ilości armat i innej broni, bez jednoczesnej troski o stworzenie **silnej i zdrowej rasy,** która **nie na trybunach,** ale na murawie i na terenach stadionu winna wyrabiać swą tężyznę”.

FRASZKI SPORTOWE

Sensacyjka jest niemała
Już się prasa rozpisała,
Że sportowy klub Brygada
II-gą Ligę wnet zakłada.

Rzecz to gustu, jak kto woli
Odtąd na ligowym stole
Będziem — głosi projekt tak ów
Mieć d w i e porcje tych przysmaków
Zamiast jednej, jak bywało.
Więc: dwie Ligi, duże ciało,
Dwa zarządy, dwa prezesy
Wu-ge-i-dy, Wu-Es-Esy
Po dwie składki i zaliczki
I... zielone dwa stoliczki
I bramkowych więcej łupów
I dwa razy tyle trupów.
Wszystko będzie w podwójności:
Połamane żebra, kości
I rozbite nosy, głowy
I wyjazdy 100-milowe
Nowe kłótnie, nowe bury,
Na boiskach awantury,
Moc protestów, w kasach figi...
— — — — — — — — —
Czy nam nie dość jednej Ligi?

LOU-LOU

DWA LATA PRACY DLA TURYSTYKI MASOWEJ

Oto tytuł niezwykle ciekawego sprawozdania Ligi Popierania Turystyki z jej blisko 2 i pół letniej działalności.

Przerzucając kartki powyższego wydawnictwa, z pełną satysfakcją stwierdzamy, że wreszcie posiadamy Instytucję, która — mimo stosunkowo krótkiego istnienia — potrafiła sprawę rozwoju naszej turystyki pchnąć na właściwe tory.

Podstawowym dążeniem Ligi Popierania Turystyki była chęć udostępnienia jak najszerszym warstwom społeczeństwa korzystania z odpowiednich warunków turystycznych.

W tym celu „Liga” podjęła usilne starania w Ministerstwie Komunikacji o przyznanie ulg kolejowych nie tylko zrzeszonym turystom, lecz również osobom korzystającym z **„popularnych pobytów ryczałtowych LPT”.**

Powyższa akcja „Ligi”, dzięki poparciu Wydziału Turystyki Ministerstwa Komunikacji wpłynęła wydatnie na znaczne wzmożenie się ruchu turystycznego do miejscowości turystyczno-letniskowych i uzdrowisk.

W roku 1937 LPT osiągnęła rekordową cyfrę przeszło miliona turystów, korzystających z jej świadczeń.

Liga Popierania Turystyki nie ogranicza się jednak jedynie do stwarzania odpowiednich, korzystnych warunków turystycznych, lecz również dzięki swej szerokiej akcji inwestycyjnej, wpływa wydatnie na rozwój gospodarczy kraju.

Z ważniejszych inwestycji LPT wymienimy tylko następujące: LPT przyczyniła się wydatnie do budowy kolei linowej na **Kasprowy Wierch,** dzięki której stworzono narciarzom nowe możliwości sportowe, a licznym turystom udostępniono szczyty górskie.

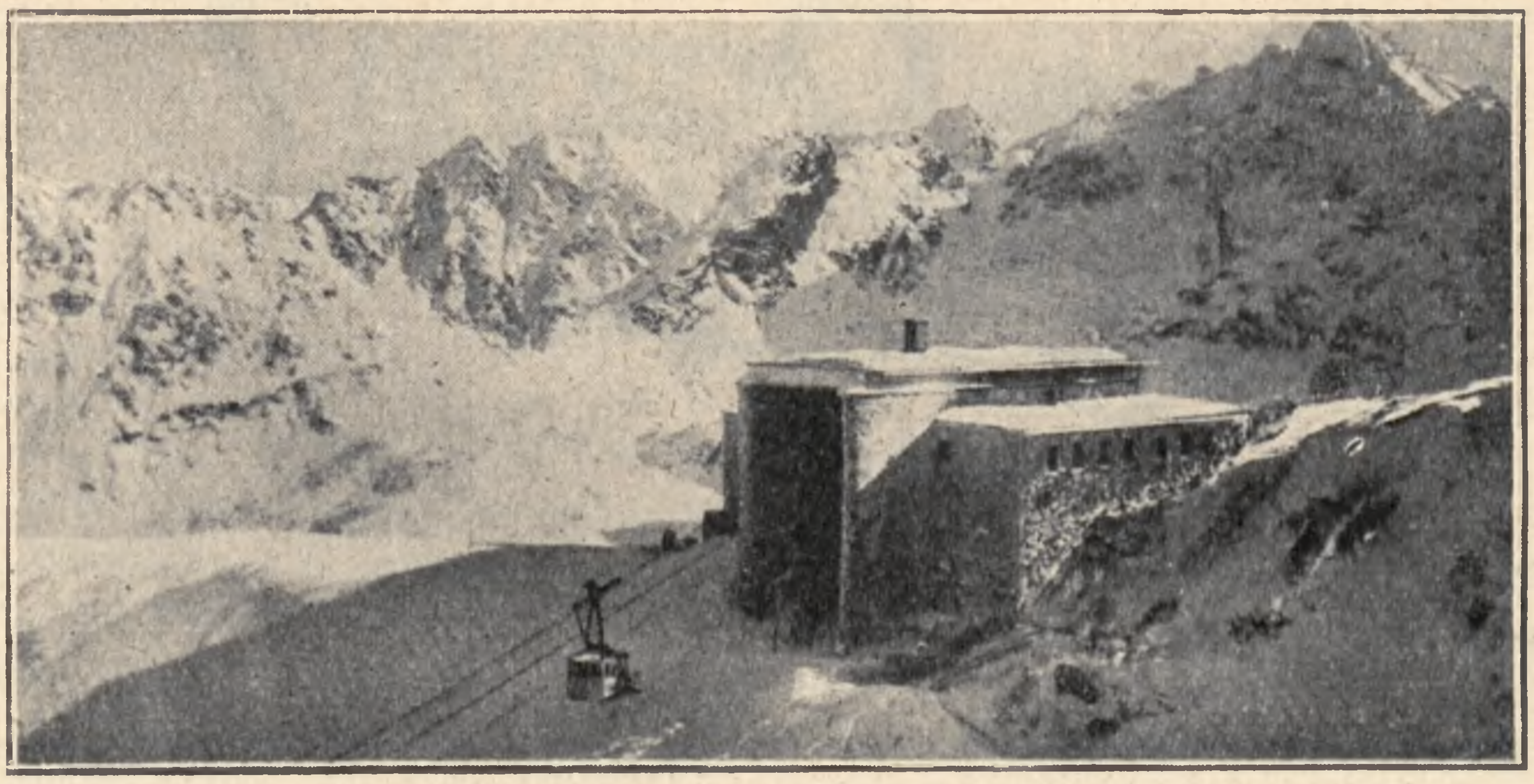
Ostatnio wykończono budowę **kolejki górskiej w Krynicy,** która stanowi obecnie największą atrakcję uzdrowiska.

W Zakopanem wykańcza się duży **nowoczesny garaż,** w którym znajdzie pomieszczenie około 60 samochodów osobowych i 18 autobusów PKP, pozostających do tej pory „bez dachu nad głową”. Garaż ten zaopatrzony będzie w najnowocześniejsze urządzenia techniczne, stacje obsługi, magazyn z częściami samochodowymi, stacje benzynowe itp.

Inwestycja ta przyczyni się w dużym stopniu do podniesienia atrakcyjności wycieczek automobilowych do Zakopanego, tym bardziej, że budowa szosy, łączącej Kraków z Zakopanem, w myśl przyrzeczeń miarodajnych czynników, może wreszcie zostanie ukończona.

Dzięki zbudowaniu końcowego odcinka kolei wąskotorowej, jezioro Narocz, jedna z największych atrakcyj turystycznych w Polsce, zostało połączone z siecią PKP i tym samym udostępnione licznym turystom.

Troska o wygodę turystów i narciarzy znalazła swój wyraz w budowie hoteli turystycznych w Sławsku i Siankach.



Stacja kolejki linowej na Kasprowym

W Sławsku Liga Popierania Turystyki posiada dziś **nowoczesny hotel turystyczny,** który stanowi na tamtejszym terenie jedyny obiekt, zapewniający turyście za przystępną opłatą maksimum wygód, a nawet komfortu. Toteż w chwili obecnej jest on ośrodkiem całego ruchu turystycznego w południowej części doliny Oporu.

Hotel turystyczny w Siankach, stanowiący jedyną swego rodzaju atrakcję na terenie polskiej części Karpat, jest przepiękną budowlą, której wnętrze, utrzymane w stylu regionalnym, wzbudza ogólny zachwyt. Udostępnia on doskonale tereny narciarskie i najwyższe szczyty górskie zachodniej części Bieszczadów.

Inwestycją o dużym znaczeniu turystycznym będą również realizowane obecnie w rejonie jezior Augustowskich, **obiekty nad Jeziorem Necko.** Obiekty te, których budowę rozpoczęto we wrześniu ub. roku stanowić będą wielki kompleks urządzeń dla celów sportu wodnego i turystyki wodnej we wszelkich formach, obejmując kąpielisko, solaria, hangary dla sprzętu wodnego, hotel z restauracją, tereny sportowe, przystanie, garaże, tereny campingowe itp.

W Hotelu Turystycznym w Augustowie znajdzie pomieszczenie około 200 turystów w pokojach 2—3 osobowych. Część restauracyjno-kawiarnianą obliczono na przeszło 400 osób. Hotel zaopatrzony będzie w najnowocześniejsze urządzenia i będzie posiadał centralne ogrzewanie, oświetlenie elektryczne, wodę bieżącą i kanalizację.

Hotel powyższy zostanie prawdopodobnie już w najbliższym sezonie oddany do użytku turystów i stanie się niewątpliwie wszechstronną placówką turystyczną w samym sercu jezior augustowskich.

Do niezwykle pożytecznych inwestycji Ligi Popierania Turystyki zaliczyć należy również **Masowy Hotel Turystyczny w Gdyni oraz tzw. Hotel Dzienny.** Dzięki tym inwestycjom LPT umożliwiła licznym turystom jednodniowy odpoczynek i oporządzenie się bez zajeżdżania do drogich hoteli. Turysta znalazł tu bowiem za niską opłatą (50 gr) odpowiednie urządzenia, jak: przechowalnię bagażu, fryzjernię, jadłodajnię, oraz szatnię i leżaki.

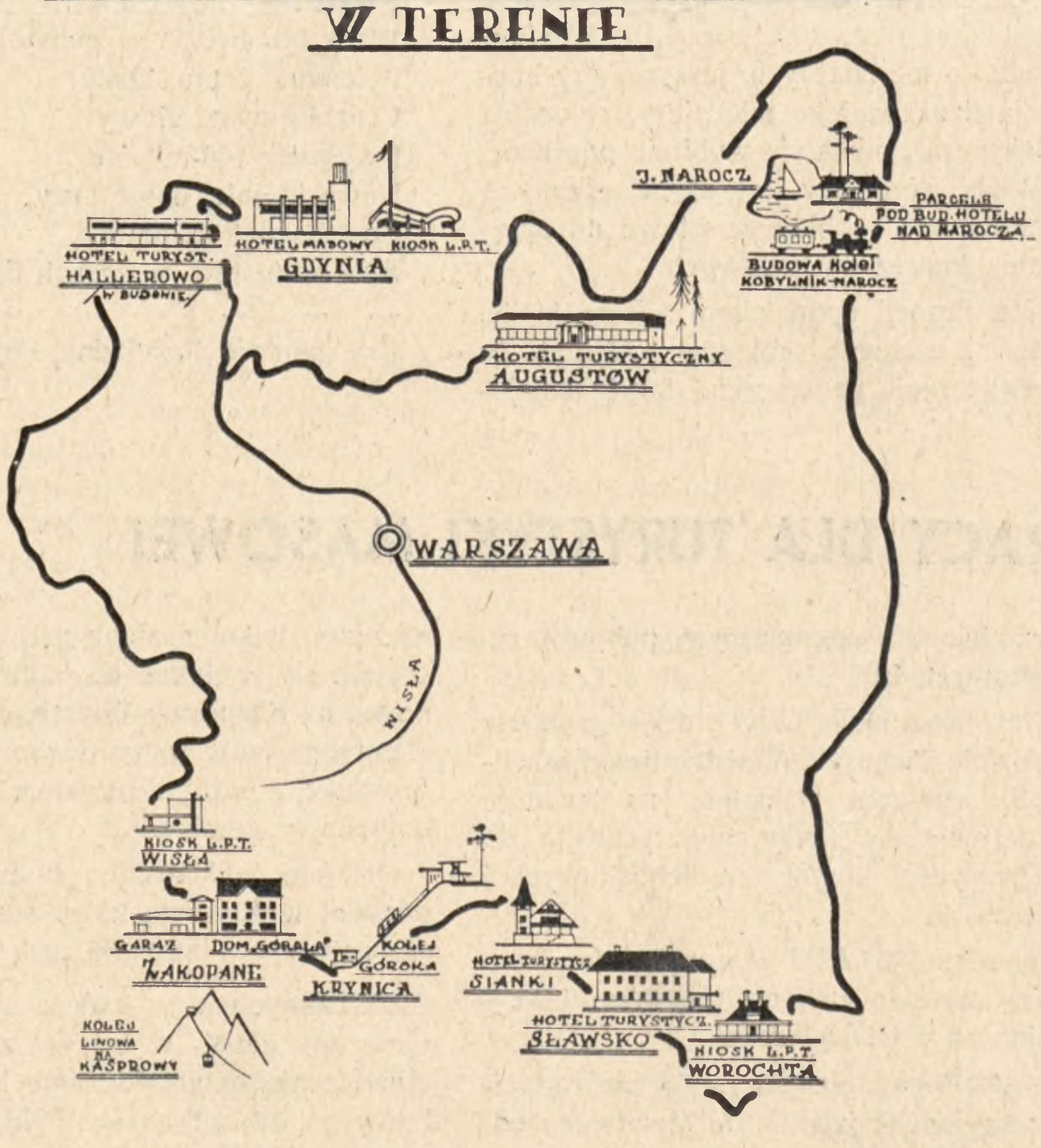
W najbliższym programie prac inwestycyjnych Ligi Popierania Turystyki leży również budowa **hotelu turystycznego w Hallerowie,** który da pomieszczenie przeszło 300 osobom, przy czym mimo przewidzianego, komfortowego wyposażenia będzie dostępny szerokim warstwom turystów, dzięki popularnym cenom.

Biura Turystyczne Ligi Popierania Turystyki, znajdujące się w **Zakopanem, Krynicy, Worochcie, Wiśle, Gdyni, Sławsku i Siankach,** zapewniają turyście przybywającemu do tych miejscowości należytą opiekę.

Jak z powyższego wynika, Liga Popierania Turystyki w swym dziale inwestycyjnym posiada już dziś piękny dorobek, a przed sobą — wytkniętą drogę, której celem jest, by dobrodziejstwo turystyki, a więc poznawanie piękna własnego kraju, nie było przywilejem tylko pewnej warstwy ludności — lecz udostępnione jak najszerszym warstwom całego społeczeństwa.

Stanisław Olkusznik

INWESTYCJE LIGI POPIERANIA TURYSTYKI W TERENIE



MIEJSCOW.	HALLEROWO	GDYNIA		AUGUSTÓW	NAD J. NAROCZĄ		WISŁA	ZAKOPANE			KRYNICA	SIANKI	SŁAWSKO	WOROCHTA	KRYNICA
RODZAJ INWEST.	HOTEL TURYST	HOTEL MASOWY	KIOSK I BIURO L.P.T.	HOTEL TURYST.	BUDOWA KOLEI	KUPNO PARCELI	KIOSK I BIURO	„DOM GÓRALA”	GARAŻ	UDZIAŁ W KOLEI LINOWEJ	KOLEJ GÓRSKA	SCHRONISKO	HOTEL TURYST.	KIOSK I BIURO	KIOSK I BIURO
KOSZT	300.000	154.000	20.000	300.000	20.000	45.000	27.000	69.000	250.000	22.000	215.000	104.000	208.000	14.000	15.000

BAJKA O PYSZNEJ, CZERWONYCH KAPTURKACH I WILKACH GÓRSKICH

Autobus do Kościeliskiej kosztuje tylko 80 groszy. Od restauracji Słowińskiego godzina drogi prawie po równym do Hali Szczytniej, po tym trzy kwadranse lekkiego podejścia leśnym wądrożem i jest się na Pysznej. Położenie schroniska przypomina bajkę o Czerwonym Kapturku, zaczynającą się od słów: „Na skraju gęstego lasu stała maleńka chatka... itd.".

Dziś czasy się zmieniły, to też w miejscu dawnej chatki stoi schronisko S. N. P. T. T., a czerwone kapturki bez obawy zjedzenia przez wilka hasają po śniegu: „Czy to w dzień, czy o zachodzie". Schronisko dzierżawi obecnie Staszek Marusarz, nasz Mistrz „techniki skocznej". Najgłówniejszą jednak osobą, bez której Pyszna nie byłaby pyszną jest Wujko Ritterschild, delegat P. T. T. Wujko, weteran śniegowy i senator gold-klistru, pilnuje bon-tonu schroniskowego i bezlitośnie wypędza z jadalni po godzinie 10-tej wieczorem. Poza tym jako dyplomowany instruktor P. Z. N. udziela lekcji jazdy na nartach dla:

1) mniej wprawnych,
2) więcej wprawnych
3) mniej-więcej wprawnych,

według najnowszych metod zamachowo-oporowo-skocznych.

Po południu Wujko tradycyjnie gra w bridża, ale jest na tyle dobry, że pozwala równocześnie hałasować Czerwonym Kapturkom.

...Na Boczaniu gęsty las,
A na Hali śnieg po pas.
Pytała się Kasia o swojego Jasia,
Czy miał w biegu dobry czas...

W końcu jadalni jest taki specjalnie dobry kąt, nie za jasny, nie za ciemny, gdzie się grupują zwolennicy hałasowania. Jeden wyciąga z plecaka harmonię, drugi kradnie skrzypce z kuchni i dalejże akompaniować do naiwnej, na poczekaniu ułożonej piosenki:

„Gdyby śniegu nie było,
Nie byłoby i nart.
I nie byłoby kijków
I cóż by świat był wart!
A narty, to życia radość,
To życia biały ślad.
Za te moje narty
Nawet do piekła bym wpadł!!..."

Robi się coraz weselej, tylko stoliki bridżowe zaczynają unosić się do góry, niczym na seansach spirytystycznych, wypychane kolanami zdenerwowanych „śpiewem" graczy.

A Wujko w chwilach wolnych od gry dostraja się do grona wielbicieli muzyki pogwizdując znaną legionową piosenkę: „Jestem sobie chłopiec młody..."

Na co wyjący zespół odpowiada chórem:

„Nasz Wujek kochany
z monoklem na oku,
który nieuroku
młodszy jest co roku, oj dana!"

Aż pewnego wieczoru zdarzył się bardzo zabawny, ale nie mniej przykry w konsekwencjach (dla obu stron) wypadek bridżowo-wokalny. Czterech starszych panów grało właśnie trzeciego robra. Partner Wujka miał z lekka bezatutową kartę, Wujek dwa piki z ręki. Rozpoczęto licytację. — W tym samym czasie z kąta jadalni rozległy się słowa huculskiej piosenki: ...„Czerwony pas...". W ogólnym gwarze nie dosłyszał Wujek mówionego



Wujko Ritterschild

przez partnera bez atu mając w uszach uporczywe i głośne słowo — pas —. W dodatku „Szum Prutu w Czeremoszu" ogłuszył do reszty czwórkę bridżystów, rezultatem czego grano tylko dwa piki, zamiast zdecydowanego szlemika. Po wyjaśnieniu całej historii dostało się Kapturkom za swoje, a rober ciągnął się leniwie do samej kolacji, bo wiadomo, że karta nie wykorzystana mści się.

Na drugi dzień wróciło wszystko do normalnego trybu. Najpierw wstało słońce, potem schronisko. Po śniadaniu Kapturki idąc jak zwykle do narciarni stanęły jak wryte przed drzwiami własnym uszom nie wierząc. W takt smarowanych desek dobiegła ich dobrze znana piosenka o tym że „...narty to życia radość..." śpiewana przez czterech niefortunnych graczy.

A tymczasem Błyszcz błyszczał w słońcu, a ze świerków leciał śnieżno-złoty pył. To też wszyscy „deski na nogi i raz dwa".

Narciarska dola ha, ha, ha —
Raz kristiania, a raz szus
Bo taki jest śniegowy mus
Czasem jest dobra czasem zła
Narciarska dola ha, ha, ha...!

Co jak co, ale terenów do jazdy na Pysznej nie brak. Skromnie licząc trzy szczyty i cztery przełęcze do zdobycia. Jak na jeden pobyt chyba wystarczy.

Toteż na wszystkie świata strony wyrusza pracowity ludek. Jedni przez przełęcz Iwaniecką zaiwaniają do Chochołowskiej albo na Ornak, skąd przez przełęcz Siwą wracają na spóźniony obiad. Inni robią mniej więcej to samo, tylko w przeciwnym porządku, zaczynając od Siwej a kończąc na Iwanieckiej.

Bardziej groźni, uzbrojeni w raki, atakują Błyszcz czy też Kamienistą, uporawszy się najpierw z pysznieńską przełęczą, która w górnych partiach jest wystarczająco stroma a nierzadko zlodziała. Pod Tomanową podchodzi się cały czas twarzą do słońca a przy dobrych warunkach śnieżnych można zjeżdżać z zamkniętymi oczyma mając pod powiekami widok na Dolinę Cichą i czeskie Tatry.

Jeżeli ktoś niema specjalnej ochoty na zdobywanie szczytów to bardzo prosimy na „siwe sady". Jest to pierwsze piętro podejścia na przełęcz Siwą będąc równocześnie oślą łączką dla zaawansowanych. Reszta ćwiczy pod lasem na polanie pod światłym kierownictwem Wujka. Wiosenną tradycją Pysznej to lawina. Urywa się bestia z pod pyszniеńskiej i Błyszcza i niczem potworny biały smok wali na dół sięgając olbrzymimi łapami aż do polany pod lasem. Wieczorami kiedy świeci księżyc albo nocna latarka i niema co robić, po kolacji idzie się na spacer do lawiny. Zwiedzanie jej dostarcza pewnych emocji błądzącym w labiryncie śnieżnych korytarzy i przesmyków. Nawet głośno mówić nie wypada, bo gdzieś w mroku czai się widmo białej przygody.

Później gdy śnieg osiądzie trochę, ujeżdża się białego smoka, wyczyniając groteskowy slalom na jego wyboistym grzbiecie. Jeżeli już mowa o lawinie to nie można pominąć specjalnego rodzaju tzw. „lawin rajdowych". Są one krótko trwałe ale za to spadają na samo schronisko w godzinach popołudniowych albo wręcz

wieczornych. Robią zazwyczaj trochę zamieszania i wnoszą pewną rozmaitość do białej codzienności pyszniańskiego życia. Wiadomo — nowe twarze i to w dodatku wojskowe, poza tym mają najczęściej raki na plecach i miny górskich wilków. (Jeżeli mogą być wilki morskie, to mogą być i górskie).

Ale ponieważ czasy, jak na początku zaznaczono, uległy zmianie, Kapturki nie boją się wilków. Istnieje nawet stały zwyczaj odprowadzania rajdów pod przełęcz Siwą, gdzie następuje rzewne pożegnanie nierzadko uwiecznione wspólną fotografią. Wilki są do tego stopnia obłaskawione, że jedzą z ręki chleb posmarowany czerwoną pastą do butów, przypominającą do złudzenia jam porzeczkowy. A potem, dla zatarcia przykrego smaku jamu butowego śpiewa się o tym, że:

„Wędrowali chłopcy przez zielony las
Nie umieli chodzić, wpadali po pas
Słońce na nich z góry mruga
I dziewczynka jedna druga...

Jednym słowem dobrze, że rajdy chodzą po górach, bo jest wesoło. Dobrze, że śnieg pada, bo jest biało, i dobrze, że jest Pyszna, bo jest pysznie!!!..

Barbara Goebel — Zakopane.

TYDZIEŃ PO TYGODNIU

W Zakopanem rozegrane zostały **narciarskie mistrzostwa Polski,** które przyniosły szereg sensacyjnych niespodzianek.

W biegu na 18 klm zwyciężył Karpiel St. w 1:14:58 przed Wnukiem, Wawrytką i **Nowackim (!).**

I miejsce w kombinacji zdobył Wnuk (Wisła) 442,7, skoki 48,5 i 49 mtr przed St. Marusarzem 438,9, 55 i 54,5 oraz A. Marusarzem 435,7, 48,5 i 49.

Konkurs skoków wygrał Andrzej Marusarz nota 220,1, skoki 68 i 65 m przed Zającem 200,2, 56,5 i 60 oraz Czerniakiem.

W kombinacji alpejskiej zwyciężył bezkonkurencyjny Austriak **Rehrl,** nota 571,06 przed M. Zającem (HKN) 588,44 i K. Zającem (Wisła) 589,74. Rehrl wygrał zjazd przed K. Zającem (Wisła), a slalom przed Kreuzerem (Austria) i M. Zającem (HKN).

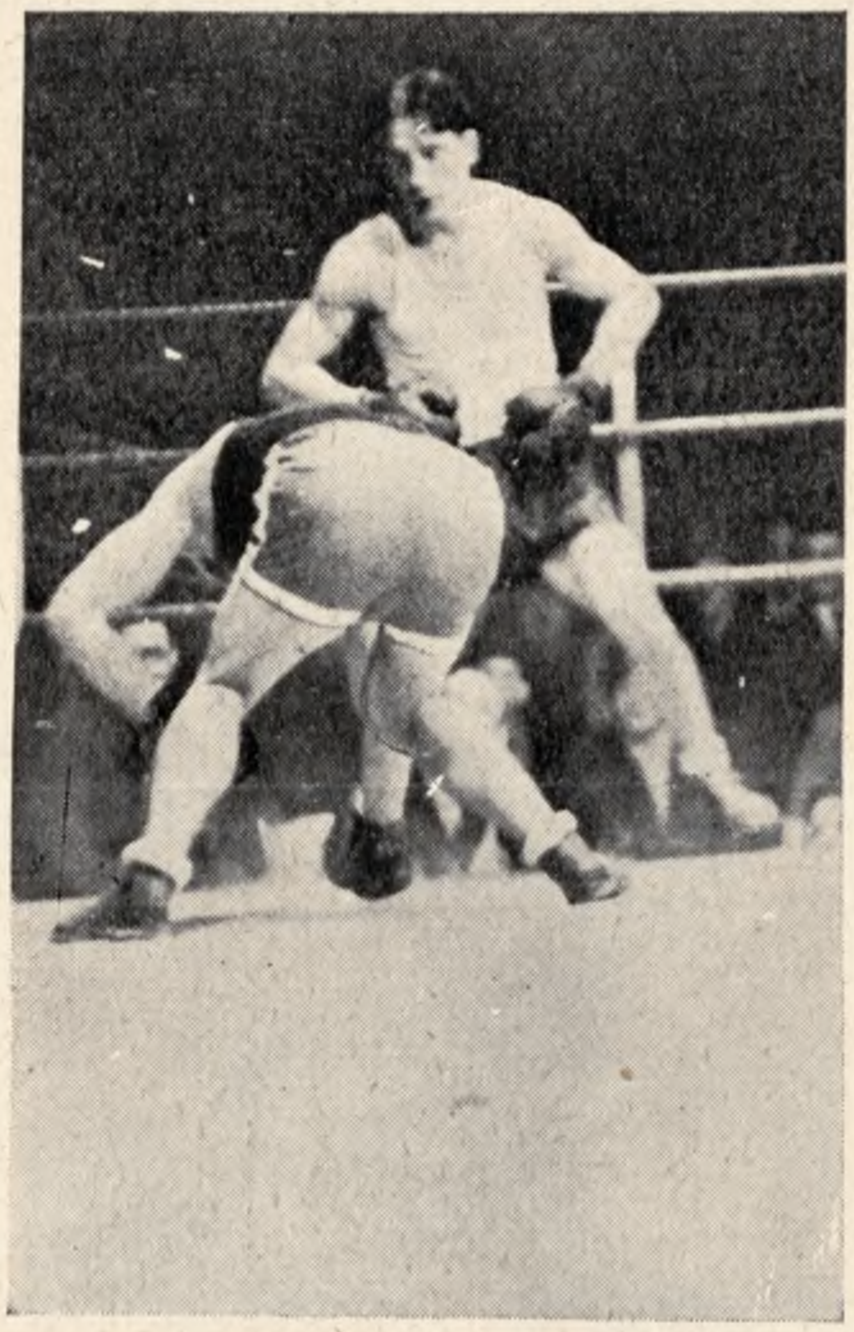
Mistrzostwo pań zdobyła Austriaczka **Gödl,** przed Marusarzówną H. i Nissl (Austria). Gödl wygrała zjazd przed Nissl, a slalom przed Marusarzówną M.

•

Na mistrzostwach lekkoatletycznych Polski w hali, które odbyły się w Poznaniu, uzyskano szereg doskonałych wyników.

W rzucie kulą oburącz Cejzikowa pobiła rekord świata, uzyskując 21 m 79 cm. W rzucie jedną ręką Cejzikowa rzuciła **12,56** przed Wajsówną 12,12 (obie lepiej od rekordów Polski).

Z innych wyników wymienić należy



Stasch na deskach.

sensacyjną **porażkę Gąssowskiego** w biegu na **800 mtr. Gąssowski** (biegnący poza konkursem) zajął dopiero 3 m. za **Staniszewskim i Soldanem.**

W rzutach kulą **Gierutto** uzyskał **15,74 (!)** i 28,46 (oba wyniki lepsze od rek. polskich), wzwyż skoczył 1,85.

Ogółem **pobito 14 rek. Polski oraz 1 światowy.** Również i pod względem obsady mistrzostwa te były rekordowe, gdyż ogółem startowało blisko 200 zawodników.

•

Rozegrany w Katowicach międzynarodowy mecz piłkarski pomiędzy **Górnym Śląskiem i Śląskiem Opolskim** zakończył się nieznacznym zwycięstwem Polaków **2 : 1 (0 : 0).** Bramki strzelili Piec I i Wilimowski, a dla Niemców Grzesik.

Drużyna polska na ogół zawiodła. Bardzo słabo grał reprezentacyjny atak i tylko szczęściu zawdzięczają Ślązacy nikłe zwycięstwo nad nieprzedstawiającą żadnej specjalnej klasy drużyną niemiecką.

•

W meczach bokserskich o drużynowe mistrzostwo Polski **Warta** pokonała HCP 11:5, a **Ruch** — Flotę 9:7, wysuwając się na II m. w tabeli.

•

Mecz bokserski **Warszawa—Poznań** zakończył się wynikiem nierozstrzygniętym **8:8.** „Bohaterem" tego spotkania był sę-



Bieg sztafetowy o mistrzostwo Polski: Górski zmienia Orlewicza.



Piłkarze warszawscy wyszli na boisko.

dzia punktowy **p. Gorczycki.** Zdaniem wszystkich fachowców i całej prawie prasy, **na 8 orzeczeń aż 6 było błędnych!**

•

Okęcie pokonało w meczu bokserskim „Boxsport" z Kassel 10:6. Z ciekawszych wyników wymienić należy zwycięstwo **Kozłowskiego** ze Staschem, **Sobkowiaka** ze Studenrothem oraz **Doroby** z Kyffusem.

•

Na zimowych mistrzostwach pływackich Śląska **Heidrich** przepłynął **200 mtr klas.** w doskonałym czasie **2 min. 49 sek.**, lepszym od rek. Polski.

•

W Waszyngtonie odbyło się **losowanie spotkań o puchar Davisa.** Przeciwnikiem Polski w I rundzie będzie **Dania.**

•

Kongres Międzynarodowej Federacji Kolarskiej powierzył Polsce organizację kolarskich mistrzostw Świata w 1941 r.

Piłkarska reprezentacja Szwajcarii zremisowała z repr. Niemiec 1:1 (1:0).

•

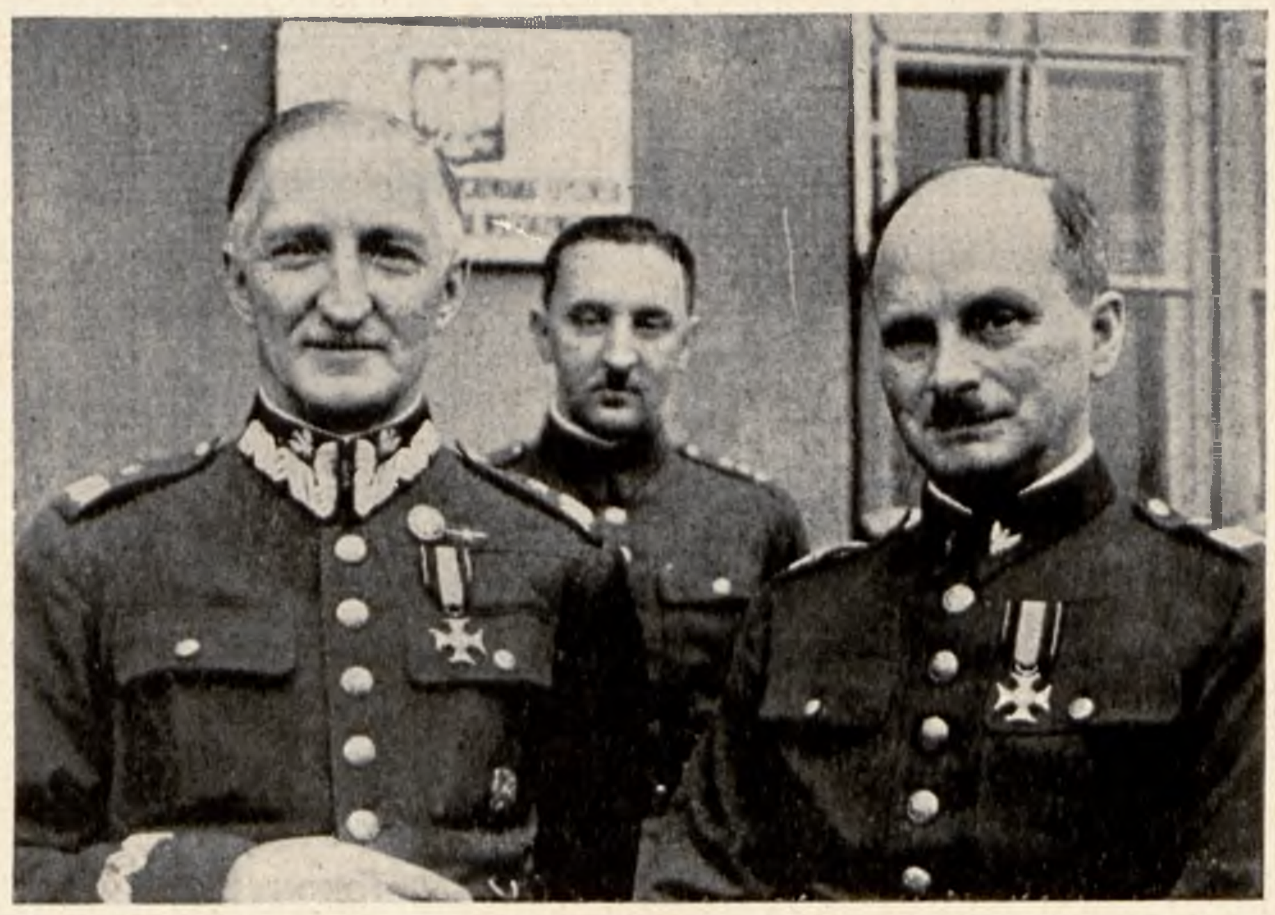
Mistrzostwo Świata w jeździe szybkiej na lodzie zdobyli **Ballangrud.**

•

Mistrzostwo Świata w jeździe figurowej pań zdobyła nieoczekiwanie Angielka, **Megan Taylor** przed Cecylią Colledge i Heddi Stenuf.



Co robią inni?



Dotychczasowy dyrektor PUWF i PW, gen. Józef Olszyna-Wilczyński, przeszedł na wyższe stanowisko. Dyrektorem Urzędu mianowany został gen. Kazimierz Sawicki.

Anglicy wpadli na dobry pomysł. Znudziła im się podrzędna rola w **hokeiu na lodzie,** toteż przypomnieli sobie, że Kanadyjczycy są również poddanymi Jego Królewskiej Mości, ergo: są Anglikami i nic nie stoi na przeszkodzie, by występowali dla barw — Anglii. Sprawa ta narobiła przed rokiem wiele huku, trzeba było nieco zmodyfikować zapatrywania i w rezultacie reprezentacja Anglii będzie nie na sto procent kanadyjska, ale zawsze jeszcze z dostateczną domieszką tej szlachetnej krwi.

Dobry pomysł znajduje szybko naśladowców. **Czesi** poszli więc po rozum do głowy i odkryli, że w Kanadzie nie brak rodaków-emigrantów. Dzięki temu znalazł się w Pradze Kanadyjczyk-Czech Buckna, bezsprzecznie najlepszy gracz Republiki, i tym samym śladem pójść ma jeden z najlepszych obrońców Kanady Konderka, którego kolebka przodków stała również na ziemi korony św. Wacława.

Konderka jest w tej chwili jeszcze (podobnie jak Buckna) obywatelem kanadyjskim i wysoko się ceni, toteż trzeba będzie dobrze potrząsnąć kiesą, by zwabić go do LTC, a stamtąd pod reprezentacyjną koszulkę z białym lwem na piersiach.

•

Duński Związek Piłki Nożnej jest najstarszą organizacją piłkarską na kontynencie. W roku bież. obchodzi 50-lecie, co połączone będzie z wielkimi uroczystościami.

•

Finowie mają nowe zmartwienia. W Lahti odbyła się **generalna próba wszystkich urządzeń** oraz... formy fińskich narcierzy. Zawody odbyły się w idealnych warunkach przy bardzo licznym udziale. Czasy w langlaufie nie były imponujące, gdyż organizatorowie wybrali trasę... najmniej odpowiadającą warunkom fińskim. W tych okolicznościach szanse Norwegów będą większe. Organizatorzy tłómaczyli się zresztą, że chcą uniknąć zarzutu przygotowania zbyt „fińskiej" trasy, a poza tym biegacze Finlandii powinni przyzwyczaić się do wszystkich możliwych okoliczności.

Konkurencja skoków wypadła słabiej, niż oczekiwano. Format nowej skoczni również nie bardzo odpowiadał zawodnikom fińskim, toteż będą oni musieli trenować na niej bardzo intensywnie.

Poza tym wszystko udało się znakomicie. Urządzenia techniczne były bez zarzutu. Skoki z udziałem 87 zawodników przeprowadzono w dwu godzinach, wliczając w to już krótką ceremonię poświęcenia.

W biegu zwycięstwo odniósł Lauronen w czasie 1:32,7 (trasa miała nie 18 lecz 20 km). Kombinację wygrał Hyyreläinen 437,6 pkt., w skokach otwartych zwyciężył Laakso 219,5 (59 i 62,5 m). Najdłuższy skok uzyskał Päli 64,5 m.



Warszawa—Poznań. Sędzia p. Gorczycki szykuje się do wyjścia...

•

Jeden z popularnych dzienników Sztokholmu zorganizował plebiscyt pod hasłem: **„Kto jest najpopularniejszym sportowcem Szwecji".** Rezultat był nieoczekiwany. Najwięcej głosów otrzymał tenisista Kalle Schroeder (4696) przed lekkoatletami Johnssonem (4276) i Attervallem (4088). Znawcy stosunków tłómaczą wynik porą roku, w której opinia pozostaje pod wrażeniem sukcesów Schroedera w hali. Poza tym nie mały wpływ na popularność jego miał król Gustaw, który (o czym już pisaliśmy) pozwolił Schroederowi, kupcowi kolonialnemu, puścić na rynek gatunek kawy pod marką Mr. G.

Zresztą poczciwi Szwedzi przy głosowaniu nie zapomnieli też o swoim sportowym królu. Zajął on w liście jako Mr. G. dziewiąte miejsce, otrzymując 1768 głosów.

•

Pisaliśmy już o **nastawieniu sportowym węgierskiego rządu.** Jak było do przewidzenia, przyznał on Węgierskiemu Związkowi Piłki Nożnej subwencję w wysokości 12.000 pengö na wyjazd

do Francji (mistrzostwa świata), ale pod warunkiem, że węgierski ZPN księgi swe odda do przerewidowania czynnikom nadzorczym, gdyż władze dochodzą do wniosku, że gospodaruje zbyt szeroko.

●

Występy **Kanadyjczyków** nie wzbudziły w Europie entuzjazmu. Pomijając już słabą grę, zachowanie ich pozostawia bardzo wiele do życzenia. Szczególnie wiele powodów do narzekań dają przygodni sędziowie kanadyjscy, rekrutujący się z rezerwowych graczy. Interpretacja ich różni się bardzo od reguł obowiązujących w Europie i na tym tle dochodzi do scysji. Tak też było i w Szwajcarii, toteż prasa helwecka zapytuje słusznie, dlaczego w hokeju nie ma zwyczaju przy meczach międzypaństwowych korzystać z usług **neutralnych arbitrów**. Zapobiegło by to na pewno wielu nieprzyjemnym incydentom.

●

Związek Tenisowy St. Zjednoczonych obradował pod palmami w Miami na Florydzie. Powzięto szereg ciekawych uchwał a wśród nich zakaz dawania ryczałtowych zwrotów kosztów p. t. amatorom. Obecnie każdy tenisista Ameryki otrzymywać będzie tylko zwrot rzeczywistych wydatków na podstawie odpowiednich alegatów. W teorii brzmi to pięknie, zobaczymy co wykaże praktyka. Poza tym postanowiono przeznaczyć 12.000 dolarów na cele wyszkolenia rezerw dla drużyny walczącej o puchar Davisa i wypowiedzieć się zdecydowanie przeciw dopuszczeniu do tzw. otwartych turniejów, tj. gier z udziałem amatorów i zawodowców.

●

Niemcy dawno już idą w ślady Amerykan, którym zazdroszczą tzw. rekordów „naj". W Norymberdze rozpoczęto budowę **największego stadionu sportowego świata**, w którym zmieści się 405.000 widzów. Budowa ukończona zostanie w r. 1943. Obiekty sportowe zajmą przestrzeń 55.000 metrów kwadratowych! (Stadion berliński na 115.000 widzów zajmuje 17.000 metrów kwadr.). Główne boisko otoczone będzie trybuną w kształcie podkowy tak, że jedna strona pozostanie otwarta. Będzie tam wielki plac i hala ceremonialna. Stadion ma bowiem służyć nie tylko celom sportowym, ale i... masowym zjazdom politycznym!

●

Przed kilkoma dniami zmarł w Morgendal (Norwegia) w wieku 70 lat Svein Solid, z zawodu gospodarz wiejski. Piszemy o nim w tym miejscu, gdyż Svein Solid był **pierwszym zwycięzcą Holmenkollen**. Było to przed 45-ciu laty w r. 1892, kiedy to młody Svein, zawodnik klasy B, zdystansował wszystkich sławnych zawodników klasy A w biegu, i zdobył puchar królewski za skoki. Pisma przypominają, że w owych „klasycznych" czasach przedostanie się z Telemarken do Holmenkollen nie było rzeczą tak prostą. Solid i jego koledzy przez dwa dni tłukli się na nartach aż do Kongsberg, gdzie złapali wreszcie pociąg. Svein Solid dzierżył w swoim czasie rekord „świata" w skoku — 32 m! Akademicki mistrz Sigurd Solid jest bratankiem pierwszego zwycięzcy na Holmenkollen.

●

Prosimy zapamiętać sobie nazwiska. Spotkamy się z nimi jeszcze niejednokrotnie. Wedle opinii generalnego trenera fińskich narciarzy p. Veli Saarina, najpoważniejszymi jego kandydatami na 18 km są: Pitkänen, Mati Lähde, Walter Forssell, Lauronen, Oinonen i Kalle Jalkanen. Faworytami fińskimi na 50 km są: Sulo Nurmela, Martti Lappalainen, Toivonen, Klaes Karppinen, Huuponen, Toika, Riiva. Za wyjątkiem Pekka Niemi, który trenował 50 km i 18, wszyscy inni poświęcili się całkowicie swej specjalności.

●

Przed oblicze sędziego policyjnego w Londynie przyprowadzono rankiem mr. Braddocka oskarżonego przez konstabla o urządzanie awantur w nietrzeźwym stanie.

Na usprawiedliwienie oświadczył on, że nosi to samo nazwisko, co bokser, który pokonał właśnie ubiegłej nocy Tommy Farra. Z radości udał się więc do baru, gdzie dobrzy przyjaciele uraczyli go zbyt obficie...

Angielski sędzia przyjął usprawiedliwienie i zwolnił szczęśliwego posiadacza nazwiska sławnego boksera.

●

W Budapeszcie istnieje kilka większych dworców kolejowych, wśród nich znany też podróżnym z Polski „Keleti" i „Nyugati". W Budapeszcie istnieje też mniej znany obcym **dworzec podmiejski Kelenföld.** Znają go natomiast dobrze węgierscy piłkarze. Weszło bowiem w zwyczaj, że ilekroć wracają ze zwycięskiej batalii, zajeżdżają z pompą na jeden z głównych dworców, natomiast w wypadku porażki wysiadają cichcem w Kelenföld, by uniknąć spotkania z rozżalonymi kibicami.

I tym razem reprezentacja Węgier wolała opuścić wagony już w Kelenföld. Wprawdzie wracała bezpośrednio ze zwycięskiego meczu z Luksemburgiem, ale poprzednio była też tragiczna Portugalia z wynikiem 0 : 4.

Gdy dyskutowano, gdzie wysiąść, jeden z graczy trafnie zauważył, że publiczność węgierska mogła już zapomnieć o sukcesie luksemburskim, natomiast z całą pewnością ma ona jeszcze w pamięci pogrom w Lizbonie.

●

Wspominaliśmy już kiedyś o **specjalnych zastrzykach**, stosowanych w Anglii, celem utrzymania gracza w dobrej kondycji. Obecnie lansują tam dla odmiany jakiś „cudowny" bandaż na kolana i kostki. Wartość jego polegać ma na tym, iż zupełnie nie hamuje swobodnej cyrkulacji krwi.

●

Jednym z najlepszych **znawców kontynentalnego hokeja** na lodzie jest długoletni szwedzki internacjonał Julle Johasson, który bawił też w swoim czasie w Krynicy. Julle Johasson przepowiada następującą klasyfikację w Pradze: 1) Kanada lub Anglia, 2) Anglia lub Kanada, 3) Szwajcaria, 4) Czechosłowacja, Austria, Niemcy lub **Polska**.

Wydaje nam się, że p. Lulle opiera się zbyt silnie na dawnych „prawdach". Jeśli Kanada nie zagra o klasę lepiej, niż dotychczas, może ją spotkać przykra niespodzianka nie tylko ze strony Anglii, ale co najmniej i Ameryki, której drużyna jest już na pełnym morzu.

●

— Panie starszy! Proszę o 18 żółtek z jaj, 1 flaszkę czerwonego wina, 9 szklanek do grogu i kubeł z mączką cukrową.

Takie zamówienie „nadał" ku niemałemu zdziwieniu kelnera pewien pan w jednym z wytwornych hoteli Sztokholmu. Panem tym był **trener niemieckiej drużyny bokserskiej**, który wrzucił do każdej szklanki po dwa żółtka, polał je obficie winem, osłodził cukrem i zaaplikował boski ten nektar każdemu ze swoich wychowanków, twierdząc, iż tego rodzaju mieszanina daje siły, nie obciąża żołądka i pobudza cyrkulację krwi.



Nowa skocznia w Oberwiesenthal

Za receptę nie bierzemy odpowiedzialności, dlatego prosimy o ostrożność przy naśladownictwie.

•

„Wilczęta kanadyjskie" (tak brzmi nazwa drużyny reprezentującej Kanadę na mistrzostwach w hokeju na lodzie) wyszczerbiły sobie już na dobre kły, a tu jeszcze przed nosem ciężki turniej w Pradze. Nic dziwnego, że zbyt pewni swego goście zamorscy, przekonawszy się, iż siła sugestywna ich imienia bynajmniej nie wystarcza, by paraliżować przeciwników europejskich, zaczynają się niepokoić i... **rozglądać za pomocą.** Wedle ostatnich wiadomości, kierownictwo ekspedycji kanadyjskiej rozpisuje listy wzywające Kanadyjczyków, przebywających na kontynencie, w szeregi reprezentacji. Przede wszystkim liczy się na londyńczyków, poza tym brany jest podobno pod uwagę czeski Kanadyjczyk Buckna.



Słynna drużyna hokejowa LTC—Praha

•

Jest w Budapeszcie klub Nemzeti, znany również z występów w Polsce. Otóż Nemzeti sprawił zwolennikom swym niespodziankę, prezentując im pewnego pięknego popołudnia autentycznego Egipcjanina, jako członka swej drużyny. P. Cardamelis grał więc w barwach węgierskiego klubu i... przed kilkoma dniami postanowił się z nim cichcem rozstać. Kupił bilet, zwiał na dworzec, gdzie... przyłapał go w ostatniej chwili sekretarz klubu. Egipcjanin oświadczył, że postanowił wrócić do ojczyzny, gdyż w Budapeszcie jest mu za zimno. Chwilowo na ogrzanie odstawiono go do ekskluzywnego sanatorium i istnieje nadzieja, że dobrze sytuowany **amator** da się po dłuższych rozmówkach przekonać do budapeszteńskiego klimatu.

P.U.W.F. I P.W. KOMUNIKUJE:

PAŃSTWOWA NAGRODA SPORTOWA

W dniu 14 lutego odbędzie się posiedzenie Komisji Nadawczej Państwowej Nagrody Sportowej.

Jak wiadomo, nagroda ta przyznawana jest celem wyróżnienia najbardziej wybitnego, a zarazem najbardziej wartościowego czynu sportowego indywidualnego lub zespołowego za rok ubiegły. P. N. S. ma obecnie charakter stałej nagrody wędrownej. Stanowi ją rzeźba Józefa Klukowskiego, odznaczona złotym medalem olimpijskim na konkursie sztuki w Los Angeles w 1932 r. Zdobywca nagrody, wzg. klub lub związek — otrzyma na własność brązową kopię tej rzeźby, oraz odpowiedni dyplom.

Wnioski dotyczące kandydatur składają na 14 dni przed terminem zebrania członkowie komisji nadawczej, tj. przedstawiciel Rady Naukowej WF, delegat MSZagr., Dyrektor CIWF, Prezes Zw. Polsk. Zw. Sport., Prezes Polsk. Kom. Olimp., Prezes jednego z najlepszych klubów sportowych, powołany na wniosek Zw. Polsk. Zw. Sport., Prezes Zw. Dziennikarzy Sportowych RP, wreszcie Szef Wydziału WF i Sportu PUWF i PW.

Wniosek komisji nadawczej wymaga zatwierdzenia przez dyrektora PUWF i PW.

SPRAWOZDANIA Z DZIAŁALNOŚCI ZWIĄZKÓW SPORTOWYCH

Wytyczne PUWF i PW żądają od związków sportowych przedstawiania ogólnych sprawozdań z działalności za rok ubiegły i planów prac i preliminarzy budżetowych na rok przyszły, zaopiniowanych przez Zw. Polsk. Zw. Sportowych. Związki sportów letnich mają przysyłać te sprawozdania na 15 lutego, związki sportów zimowych na 30 czerwca.

Żądania te. podyktowane interesem związków sportowych, próbowały niektóre pisma przedstawić jako chęć objęcia przez PUWF i PW kierownictwa pracami związku. Tymczasem, PUWF i PW w danym wypadku ma na myśli wyłącznie udzielenie sportowi społecznemu najbardziej skutecznej pomocy.

Sprawozdania z działalności i preliminarze są przygotowywane, mniej więcej na ten sam termin, dla dorocznych walnych zgromadzeń; sekretariaty związków nie potrzebują więc w związku z zarządzeniem PUWF i PW dokonywać jakichkolwiek specjalnych prac. Przesłanie jednego egzemplarza do PUWF i PW nie jest przecież obowiązkiem uciążliwym.

PUWF i PW musi zapoznać się ze sprawozdaniami związków, z planami prac, jeśli chce z największym pożytkiem dla sportu gospodarować sumami, jakimi rozporządza. Przydział subwencyj związkom sportowym nie może być przypadkowy. Musi być oparty na znajomości potrzeb i zamierzeń wszystkich związków, jak również na ocenie ich sprawności organizacyjnej, ich zdolności do przeprowadzenia w praktyce swoich projektów, wreszcie na ocenie względnej ważności i pilności zamierzeń poszczególnych związków. Przemyślana i ostrożna polityka subwencyjna jest tym bardziej wskazana i konieczna, że kwoty, jakimi PUWF i PW rozporządza dla dotowania organizacyj sportowych, są stosunkowo bardzo skromne.

Związki sportowe, z natury rzeczy, widzą przede wszystkim własne potrzeby. Dlatego słyszymy tyle utyskiwań na niedocenianie przez PUWF i PW ich zamierzeń, od których często muszą odstąpić wobec odmowy subwencyj. Trzeba tu jednak wziąć pod uwagę, że każdy związek potrafiłby na pewno zużyć, i nawet zużyć celowo — całą „sportową" transzę budżetu PUWF, a związków sportowych jest ponad dwadzieścia! Urząd musi więc z konieczności uwzględniać tylko najpilniejsze żądania — i musi żądać gwarancji, którą znajduje właśnie w sprawozdaniu z działalności związku, w planie prac na przyszłość.

ORGANIZACJA WCZASÓW — KONIECZNOŚCIĄ PAŃSTWOWĄ

Organizowanie wolnego czasu, tzw. dzisiaj wczasów staje się u nas zagadnieniem coraz bardziej piekącym. Na zachodzie Europy już oddawna zrozumiano doniosłe, państwowe znaczenie tego zagadnienia. Nie jest bowiem dla państwa obojętną sprawność umysłowa, fizyczna, dobre samopoczucie i związana z tym wydajność pracy obywatela. A te właśnie cenne właściwości, — ulegające wyczerpaniu wskutek pracy zawodowej, tak fizycznej jak i umysłowej — powinny być odnawiane w czasie wolnym od zajęć: w godzinach popołudniowych i wieczornych w niedzielę i święta, wreszcie podczas urlopu corocznego. Oczywiście wypoczynek bierny, leżenie jedynie, nie jest środkiem regeneracji sił. Niemcy, Belgia, Francja, Włochy, dawno już ujęły w ręce zagadnienie stworzenia najlepszych warunków odnowy sprawności przez zorganizowanie wolnego czasu tych pracowników, którym własne środki nie pozwalają na wyjazd w czasie urlopu w góry, czy nad wody; którzy nie mogą odetchnąć świeżym powietrzem, ani też nie mogą w dostatecznym stopniu korzystać z rozrywek kulturalno-artystycznych, ze sportu, z ruchu w warunkach niefrasobliwych a higienicznych, z tego wszystkiego, co człowieka regeneruje psychicznie i fizycznie, a więc przysposabia do dalszej wydajnej pracy. Tym, których nie stać na to, Państwo stara się dopomóc, wspierając pewne organizacje społeczne, które to zadanie wzięły na siebie.

Jest rzeczą prasy polskiej zagadnienie to — dawno już aktualne i w innych krajach racjonalnie rozwiązane — przyswoić polskiej opinii publicznej.

Materiałami z tej dziedziny służy chętnie Instytut Spraw Społecznych — Warszawa — Al. Ujazdowskie 41.

SPRAWA OBSYŁANIA KURSÓW W OŚRODKACH WF PRZEZ ORGANIZACJE SPORTOWE

Akcja pomocy PUWF. i PW. dla związków i klubów sportowych obejmuje oprócz subwencyj pieniężnych również inne świadczenia, mające na celu zwiększenie kadr wykwalifikowanych kierowników efektywnej pracy sportowej. Państwowy Urząd wychodząc z założenia, że podstawą wszelkich działalności sportowych klubów jest dobry kapitan sportowy, trener, instruktor, kierownik sekcji sportowej, umożliwia klubom korzystanie z okręgowych ośrodków w.f., ponosząc wszystkie związane z tym wydatki pieniężne (na zakwaterowanie, wyżywienie, opiekę lekarską, opłatę personelu nauczającego itd.).

Należy zaznaczyć, że w większ ości wypadków związki sportowe same wyznaczają kandydatów, proponują wykładowców, ustalają program. Są to więc kursy projektowane przez związki i potrzebne związkom, a tylko technicznie przeprowadzone przez PUWF. i PW. względnie jego organy.

W tych warunkach należałoby się spodziewać, że kluby i organizacje obsyłające takie kursy, szczególnie skrupulatnie dobierać będą kandydatów, wysyłając na kurs tylko takich, którzy ze względu na swe walory moralne, zamiłowanie i sprawność osobistą, dają gwarancję, iż po ukończeniu kursu będą w stanie prowadzić pożyteczną działalność, idącą po linii interesów związku i klubu. Niestety, w praktyce jest często inaczej. Organizacje uważają często prawo do bezpłatnego kształcenia sobie instruktorów za przykry i dokuczliwy obowiązek, od którego się, gdy tylko mogą, nawet uchylają. Zdarzają się wypadki, iż kursy nie odbywają się z braku kandydatów, względnie przysyłani są kandydaci nie posiadający żadnych kwalifikacyj.

Takie traktowanie kursów instruktorskich w ośrodkach jest dowodem niezrozumienia własnych zadań i własnych interesów.

Celem ułożenia racjonalnego planu pracy poszczególnych ośrodków w. f., PUWF. i PW. zwrócił się do związków sportowych, aby do końca stycznia br. nadsyłały konkretne zapotrzebowania na kursy instruktorskie w swej gałęzi. Należy się spodziewać, że związki nie zmarnują tej sposobności.

KURSY DLA LEKARZY SPORTOWYCH W CENTRALNYM INSTYTUCIE WYCHOWANIA FIZYCZNEGO

Akcja wyszkoleniowa PUWF. i PW. obejmuje prócz przygotowania instruktorów wf. na kursach cywilnych i wojskowych także doszkolenie lekarzy, których zadania w terenie są nie mniej ważne od pracy instruktorów.

W b.r., wzorem lat ubiegłych, zorganizowany został 2-tygodniowy (dwunasty z rzędu) kurs informacyjny w CIWF., finansowany z środków budżetowych PUWF. i PW. W kursie, na którym wykładali wybitni fachowcy w tej dziedzinie, brało udział 58 lekarzy i lekarek. Po raz pierwszy kurs ten został zakończony egzaminem przed Państwową Komisją Egzaminacyjną dla Lekarzy Sportowych pod przewodnictwem Prezesa Stow. Lek. Sport. doc. dr. Szulca, tak że absolwenci obecnego kursu mają już charakter lekarzy sportowych dyplomowanych. Godny podkreślenia jest fakt udziału licznych lekarzy i lekarek szkolnych, którzy z inicjatywy wydziału wychowania Min. WR. i OP. otrzymali urlopy, aby móc wziąć udział w wyżej wspomnianym kursie.

Jak wynika z ankiety wypełnionej przez uczestników kursu, wszyscy objawiali żywe zainteresowanie dla tego rodzaju akcji wyszkolenia lekarzy, które obejmuje cały szereg zagadnień teoretycznych z zakresu fizjologii, higieny, uszkodzeń sportowych itd., jakoteż zagadnienia z zakresu praktyki badań lekarskich, oceny zdrowotnej zawodników i udzielania porad. W czasie kursu zwiedzano wzorowe urządzenia sportowe i Poradnie Sportowo-Lekarskie na terenie m. Warszawy.

45 lekarzy i lekarek zdało egzamin, powiększając tym samym liczbę lekarzy sportowych do przeszło 300-tu.

Dnia 3 października br. rozpocznie się w CIWF następny XIII kurs doskonalący dla lekarzy sportowych, którego program i warunki zostaną w swoim czasie ogłoszone.

Absolwenci kursów lekarskich zajmą w przyszłości stanowiska kierowników Poradni Sport.-lek., lekarzy związkowych i klubowych i niewątpliwie przyczynią się do dalszego podniesienia poziomu opieki lekarskiej w sporcie. Organizacja tej opieki w zestawieniu z innymi krajami, przedstawia się korzystnie. Dysponujemy szeregiem (80) poradni sport.-lek. w większych, a nawet i mniejszych miastach i ośrodkach, które częściowo utrzymuje PUWF i PW. Poradniami kierują odpowiednio przygotowani specjaliści, lekarze sportowi, którzy nie tylko badają, lecz i udzielają wszystkim ćwiczącym porad i w ogóle pomocy lekarskiej w wypadkach uszkodzeń sportowych, czyniąc to zupełnie bezpłatnie. Niestety, spora część sportowców, a nawet i kluby i stowarzyszenia nie doceniają znaczenia okresowych badań lekarskich. Pomimo więc imponującej liczby przeszło 100 tys. zbadanych w ciągu roku — dwie trzecie całej ćwiczącej i sportującej rzeszy stroni od poradni sport.-lekarskich. Człowiek w pełni sił i zdrowia nie chce zrozumieć, że uprawianie sportu bez okresowych badań lekarskich nie może mu wyjść na dobre. I przepłaca zdrowiem to niezrozumienie. Np. zmiany w mięśniu sercowym, w stawach, kościach, w porę zauważone i leczone — znikają bez śladu, natomiast zaniedbane i zlekceważone stać się mogą przyczyną ciężkich schorzeń, a nawet kalectwa. Propaganda poradni sport.-lek. powinna iść równolegle z propagandą samego sportu, w myśl hasła: nie ma sportu bez lekarza sportowego.

KOMUNIKAT POLSKIEGO ZWIĄZKU LEKKOATLETYCZNEGO.

Niniejszym prostuje się błąd, który się zakradł do Komunikatu Nr 8, umieszczonego w „Sporcie Polskim" Nr 5. Zawody eliminacyjne 15 maja odbędą się nie w Krakowie, a w Łodzi.

W następnym numerze: Omówienia narciarskich mistrzostw Polski, meczu pięściarskiego Polska—Niemcy, początek powieści „Bill Patrick".

SPORTOWCA OBOWIĄZUJE PUNKTUALNOŚĆ! NIE ZALEGAJ WIĘC Z PRENUMERATĄ!

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3

Oddział miejski Pl. J. Piłsudskiego 1 tel. 200-55.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118 **Konto P. K. O. 13680**

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł. 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje od 13 — 15.

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", W-wa, Sienna 15, tel. 675-93